

Ks. ZYGMUNT GOLIAN

ROZMYŚLANIA
NA KAŻDY DZIEŃ MAJA
ZAPISKI Z KONFERENCYJ MAJOWYCH



KRAKÓW 2015

www.ultramontes.pl

SPIS RZECZY



	Str.
DZIEŃ I. O życiu Maryi w ogólności	4
DZIEŃ II. Jak wierzyła Maryja	6
DZIEŃ III. Czyny z wiary płynące	8
DZIEŃ IV. O świętej nadziei	10
DZIEŃ V. Nasza nadzieja w Maryi	12
DZIEŃ VI. O miłości Maryi	14
DZIEŃ VII. Ciąg dalszy o miłości Maryi	16
DZIEŃ VIII. Maryja jest Matką pięknej miłości	18
DZIEŃ IX. Miłość bliźniego w Maryi	20
DZIEŃ X. O miłości nieprzyjaciół	22
DZIEŃ XI. Miłość obowiązku	24
DZIEŃ XII. O życiu wewnętrznym Maryi	26
DZIEŃ XIII. O świętej roztropności	28
DZIEŃ XIV. O fałszywej roztropności	30
DZIEŃ XV. Cnota sprawiedliwości w Najświętszej Pannie	32
DZIEŃ XVI. O cnocie wstrzemięźliwości	34
DZIEŃ XVII. Męstwo Maryi	36
DZIEŃ XVIII. Bojaźń Boża w Najświętszej Pannie	39
DZIEŃ XIX. Pobożność Maryi	41
DZIEŃ XX. O zboczeniach w pobożności	43

DZIEŃ XXI. Moc w cierpieniu	45
DZIEŃ XXII. O darze umiejętności	47
DZIEŃ XXIII. Co to jest dar rady?	49
DZIEŃ XXIV. Rozum czyli Rozumienie	51
DZIEŃ XXV. Mądrość prowadząca do miłości	53
DZIEŃ XXVI. Z Maryją za Jezusem	55
DZIEŃ XXVII. Milczenie Maryi	58
DZIEŃ XXVIII. Dar (oddanie) samego siebie	60
DZIEŃ XXIX. O pokorze Maryi	62
DZIEŃ XXX. Eucharystia	64
DZIEŃ XXXI. O życiu w duchu Kościoła	66



ROZMYŚLANIA

NA KAŻDY DZIEŃ MAJA

ZAPISKI Z KONFERENCYJ MAJOWYCH

Ks. ZYGMUNTA GOLIANA

DZIEŃ I

O życiu Maryi w ogólności

I. Na dwa sposoby żyje człowiek. Jest w nas życie fizyczne, zewnętrzne, cielesne, – i jest obok niego jednocześnie, życie wewnętrzne, czyli życie duszy. Najświętsza Panna nie była w istocie swojej czym innym, jak każdy z nas, – posiadała więc oba te sposoby życia w sobie. Niepokalane Jej poczęcie stawiało Ją od razu w chwili urodzenia, w tym stanie, w jakim my dopiero po Chrzcisku świętym się znajdujemy, to jest w stanie łaski poświęcającej, – w stanie, w którym Bóg początkuje w nas dobro i dopomaga do spełnienia tegoż. W tym składzie rzeczy, wszystko zależy od słuchania głosu natchnienia Bożego i od współdziałania z tym natchnieniem; można by to nazwać powołaniem Bożym, gdybyśmy nie nawykli nazwy tej dawać wezwaniu do życia zakonnego. Takie powołanie Boże niezakonne, otrzymuje każdy z nas... Wszyscy jesteśmy powołani, w Kościele katolickim żyjący. Czy wszyscy idziemy za tym powołaniem, jak szła Najświętsza Panna? Powołanie Jej było nad wszystkie powołania, bo miała być Matką Syna Bożego, na zaszczyt swój największy i na boleść najstraszniejszą; – ale poszła, bo Bóg wołał. Zrozumiała, że Bogu jednemu służyć jest warto i na pierwsze słowo Anioła zgodziła się bezwarunkowo. W tym przyzwoleniu złożyła świadectwo wszystkich cnót: wiary, ufności, pokory, miłości bez granic. "Otom ja służebnica!" I tymi słowami oddała się na wolę Bożą, w Niej się spełnić mającą, przyjęła ją z wszystkimi następstwami i stała się jej powolną aż do najcięższych ostateczności. Układ zawarty przy Zwiastowaniu nie został ani na chwilę zerwany i skończył się pod krzyżem. Wołanie Boże odzywało się ciągle w Jej sercu – a serce odpowiadało: "Otom ja!" Takie było życie Maryi. Przypatrujmy się temu życiu z miłością i

uwielbieniem; odtwarzajmy je w sobie według stanu i powołania, tylko nie mówmy: mnie Bóg nie woła! Powołał cię Chrztmem świętym, przyjmując cię za dziecko, powołał Komunią, choćby jedną jedyną w życiu, przez którą oddał ci się cały, – woła ciągle, w każdej chwili, łaską cię swoją otaczając, – woła każdym na krzyż spojrzeniem...

II. Służebnicą Pańską nazwała się Maryja i nią też była przez całe życie, w Betleemie i w Nazarecie i w Egipcie i u Elżbiety; wszędzie, aż do Golgoty. Zrozumiała szczęście tej służby, tego oddania się Bogu, na rozporządzenie Jego każdochwilowe. W okolicznościach życia swego szukała wskazówek tego, co miała czynić; w modlitwie szukała poparcia i potwierdzenia rozkazów Bożych, nie ubiegając się za niczym na swoją rękę. Pismo święte niewiele nam mówi o Najświętszej Pannie, ale z tego co mówi, wiele się widzi i postać Jej ukazuje się nam w całym blasku świętości, jaka Jej była dana. Nic nie zmarnowała, bo się tylko Bogiem rządziła, a życie Jej, ciche i proste, pełne było głębokiego znaczenia, tak, że w nim czerpiemy bez końca. Święci, mając ten wzór przed oczyma, doszli do korony chwały. Służyli Bogu, jak Maryja, o nic więcej się nie troszcząc. Służyć Bogu i bliźniemu dla Boga, w tym jest wszystko. Kto nie rozumie zaszczytu tej służby, ten się o fałszywe honory będzie rozbijał całe życie. Gdybyśmy na wzór Maryi służyli jedni drugim, jakież piękny byłby widok świata. A gdy nie wszyscy to rozumieją, niechże choć cząstka rozumie, – choć garstka niewielka niech idzie wiernie za Maryją i Jezusem. Prośmy o tę łaskę w tym błogosławionym maju. Niech się od tego miesiąca i roku datują w duszach naszych pewne odmiany gruntowne, pewien zwrot w głębi serca postanowiony i na serio podjęty. Pan Bóg dopomoże z pewnością; On nie jest jak świat, co obiecuje fałszywie; raczej by cud uczynił, niżby miał zostawić w opuszczeniu tego, co Go szuka, co Mu chce służyć. Więc rącho i ochoczo pójdźmy do dzieła. Mówmy sobie prawdę i o piękności Maryi i o brzydocie naszej, bo nie ma co w bawełnę obwijać, z siebie nic nie jesteśmy i nic nie mamy prócz nędzy naszej.

Westchnienie. O Maryjo, wzorze mój najśliczniejszy, naucz mnie żyć jak Ty żyłaś, dla Jezusa i dla bliźnich; spraw, abym uważał(a) za stracony każdy dzień, który bym tylko dla siebie samego(ej) zużytkował(a); oświeć umysł, wyćwicz sumienie moje, abym się na każdą chwilę otrząsał(a) z siebie, a czuł(a) się Twoim(ja) sługą i Bożą własnością.

Praktyka: Porachuję się dziś dokładnie z sumieniem, co do użycia czasu.



DZIEŃ II

Jak wierzyła Maryja

I. "Niech mi się stanie według słowa Twego!" odpowiedziała Aniołowi zwiastującemu Jej rzeczy, tak niepodobne do prawdy! Ujrzała od razu, że Bóg Jej omylić nie może i przyjęła rozkaz Jego, choć był dla Niej niezrozumiały. A był niezrozumiały, bo zapytała: "a jakże się to stanie?" Lecz Anioł Jej tego nie wytłumaczył, tylko ukazał wielkość tajemnicy, mówiąc o mocy Najwyższego, która zakryć chce, zasłonić, *zaćmić* swoje dzieła przed ułomnym wzrokiem naszym, i Maryja od razu się zgodziła na wszystko. Pisarze święci mówią, że w tym "*Fiat mihi*" Maryi, w tym pokornym, cichym: "niech mi się stanie", jest jakby nowe stworzenie, drugie "*Fiat lux*", "stań się światło", bo od chwili tego zezwolenia rozpoczęło się Odkupienie, królestwo łaski, światła Bożego w duszach, – stworzenie nadprzyrodzone nowego człowieka, Krwią Zbawiciela obmytego, zaopatrzonego w wszelką pomoc do zbawienia. Wiara Maryi zjednała nam to wszystko. Rolą, na której taka wielka wiara mogła zakwitnąć, była czystość serca, było życie wewnętrzne, rozwinięte, był stosunek z Bogiem utrzymany przez modlitwę. W zepsute serce trudno wlać wiarę, trudno orać na skale. Wszelkiej niewiary korzeń leży w błocie namiętności, jak wszelkiego odstępstwa od wiary początkiem jest jakaś chuć nieprawa. Maryja chciała tylko Boga i Jego chwały, Jego miłości; wierzyła przeto, że cokolwiek by Pan zesłał na Nią, będzie miało związek z tą chwałą i będzie wynikiem tej miłości. Stąd ten spokój w przyjęciu zmian tak niesłychanych. "Życie z wiary", o którym mówi święty Paweł, było w Maryi w najwyższym stopniu i temu zawdzięczamy wymówione przez nią "*Fiat*", które nam dało życie duszy.

Czytamy w Ewangelii, że Pan Jezus raz tylko jeden powiedział Piotrowi, że się za niego modlił, a modlił się o to, aby *wiara* Piotra *nie ustała*. Wiara Piotra dała mu klucze Kościoła i trzyma je dotąd w rękach jego następców, mimo burz tyłu, wśród przewrotów wszelkiego rodzaju!... Lecz Maryja najpierwsza uwierzyła, – przed Apostołami, przed Męczennikami, co krew przelali za wiarę, przed Wyznawcami, którzy wytrwali w wierze do końca.

Słusznie Kościół nazywa Ją "stolicą mądrości" – taka prosta, pokorna wiara z mądrości, z świętości tylko płynąć mogła.

II. Jakąż małą rolę gra dzisiaj w świecie wiara? Zimnymi usty mówimy "Credo", a sercu pozwalamy spać wśród tego. Takie też i czyny nasze; nie ma w nich świadectwa wiary. Nie łudźmy się; prócz wody Chrztu świętego, co płynie po czole nie myślącego dziecka, nic nam nie idzie na pożytek, co bez wiary z wiary świętej bierzemy. Istnieją stowarzyszenia, mające na celu rozkrzewienie wiary między dzikimi, – ach, załóżmy cichą ligę rozniecenia wiary między oświeconymi. Tą propagandą bez rozgłosu niech będą czyny tych szczęśliwych co wierzą, – niech te uczynki noszą stempel swego pochodzenia, niech w nich blichtru połączanego nie będzie, lecz czysty metal szczerzej prawdy. Wierzysz, więc kochaj, – wierzysz, więc ufaj, wierzysz, więc przebaczaj, więc sądz łagodnie, więc się usuwaj drugim z lepszego miejsca, – więc się nie ubiegaj o nic ziemskiego, bardzo gwałtownie. Czerp z wiary szczęście, – a drudzy pójną za tobą. Dobrze jest rozmyślać niekiedy "Credo", biorąc słowo po słowie i z szeregu takich rozmyślań utworzyć sobie jakby odnowienie w wierze. W symbolu apostoelskim znajdziemy wszystko, co Pan Bóg uczynił dla nas, – a jeżeli się przy tym szczerze pomodlimy o wiarę – wzmocni się ona niezawodnie w nas i świecić będzie jak płomyk zapalony w latarni morskiej, a oprócz nas oświeci niejedno serce wśród bałwanów zbłąkane.

Westchnienie. O Maryjo, pochodnio wiary, przez Ciebie mamy Jezusa, przez Ciebie niech Go znamy i wyznawamy. Wlej w serce moje żywą wiarę, dopomóż w oświeceniu się w religii, nie dopuść obojętności na to, czego nas Syn Twój najmilszy, życiem Swoim naucza i co nam w Kościele Swoim zostawił. O Maryjo, módl się za nami, jak Jezus modlił się za Piotrem, ażeby wiara nasza nie ustała.

Praktyka: Zmówię "Credo" (z Mszy świętej), zastanawiając się na chwilę przy każdym artykule.



DZIEŃ III

Czyny z wiary płynące

I. Choć Maryja była najczystsza i najświętsza z niewiast, jednak poszła oczyścić się w Świątyni, uchylić czoła przed kapłanem żydowskim i wziąć z rąk jego błogosławieństwo w obecności całej synagogi. Maryja wiedziała, iż Syna Boga Przedwiecznego niosła w objęciu, a jednak złożyła Go na rękach Symeona, i parę synogarlic ofiarowała wedle przepisu.

Gdyby nasz wzrok wewnętrzny nie był zaćmiony tysiącami rzeczy znikomych i poziomych, byłoby nam łatwo przedstawić sobie tę przeczystą Dziewicę izraelską, niosącą na ręku Boga zamkniętego w dziecięcym ciałku i Józefa, opiekuna i żywiciela tej Najświętszej pary, i Symeona, ostatniego z proroków, o natchnionym obliczu i wejrzeniu promiennym, przytulającego Boga swego do piersi, zmęczonej życiem i mówiącego: "Teraz Panie puszczasz sługę Twego w pokoju, bo oczy moje oglądały Zbawienie!"... Usiłujmy przez chwilę przypatrzeć się tej wspaniałej scenie, wśród której Maryja wiarę swoją zatwierdziła. W dalszym ciągu Symeon wymawia straszne proroctwo o mieczu, mającym przeniknąć Jej własne serce i odtąd Maryja przez wiarę żyje jakby już w widzeniu krzyża. Życie Jej jedną, wielką, z wiary wyczerpniętą zajęte jest myślą, a wszystkie czyny Jej świadczą, że wierzyła: w Boga Ojca Wszchemogącego i Syna Jego jedyne. Będziemy po kolei przechodzili razem, znane z Pisma świętego czyny i kroki Matki Jezusa Najświętszej, – ku Jej czci podniesieniu, ku naszemu zbudowaniu i ulepszeniu.

II. Tymczasem poszukajmy w własnym życiu i w własnym sercu czynów z wiary płynących; nie heroizmu poświęcenia, nie wyznawstwa wiary wobec jej wrogów, bo do tego rzadko zdarza się sposobność, – ale tych okruszynek czci zewnętrznej, jaką się Pan Bóg w miłosierdziu Swym niewyczerpanym zadawalnia. A najprzód i najbliżej nas, leży sposobność złożenia Panu Bogu dowodu naszej wiary w obecność Jego w Przenajświętszym Sakramencie. Skądże pochodzi, że wielu ludzi ochrzczonych, bierzmowanych, Sakramentem małżeństwa pobłogosławionych, zachowuje się jak niewierni, nie tylko przechodząc koło kościołów, ale częstokroć i w kościele? Nie ma w tym może tyle złej woli, a często nawet żadnego złego zamiaru; – niejeden nawet, gdyby mu przypomnieć, zdjąłby kapelusz, przechodząc ulicą obok kościoła, gdzie Bóg

przebywa; ale mu sto myśli, na pozór ważniejszych, snuje się po głowie, – setki planów układa i ludzkim zapobiega im rozumem, a nie ma w nim tej wiary, że może jedno podniesienie serca w górę, – jedna zewnętrzna czci oznaka, przyniosłaby jego zamysłom lepszy kierunek i błogosławieństwo pewniejsze.

Niestety, takeśmy się nauczyli kłaść wiare w jakąś osobną przegródkę i wydobywać ją tylko w ważniejszych życia okolicznościach, że na co dzień nie mamy Boga w duszy i tylko Jego niewyczerpana cierpliwość sprawia, iż w razie potrzeby przychodzi On na zawołanie. Ale obliczmy się z sobą, czy to jest szlachetne? Czy to można nazwać wiarą? Życiem w wierze? Uciekajmy się w objęcia Maryi, w tym świętym czasie, gdzie Jej serce zmiękczone prośbami całych zastępów i prośmy o wiarę żywą, życiodajną, owocną, zatwierdzającą się życiem chrześcijańskim i spełnieniem obowiązków; przyjęciem prawd i szanowaniem tajemnic przez Kościół nam podanych.

Westchnienie. O Maryjo, o Pani, o Matko i Nauczycielko nasza, daj niech żyjemy wpatrzeni w Twój przykład święty, – niech odważnie idziemy zawsze w wyznawaniu przekonań naszych i niech się ta odwaga wobec żadnych pokus nie zachwieje, – ani się nigdy względem ludzkim niech nie kieruje.

Praktyka: Najbliższym razem zachowam się w kościele z wielkim skupieniem, prosząc Najświętszej Panny, aby mi to weszło w święty zwyczaj.



DZIEŃ IV

O świętej nadziei

I. Bez nadziei życie byłoby jak świat bez słońca. Najświętsza Panna Maryja, w czasie gdy Króla nieba i ziemi na rękach jeszcze nosiła, żyła tylko nadzieją. Pisarze święci mniemają, że tą nadzieją przyspieszyła przyście na świat Zbawiciela, a zatem Odkupienie nasze. Psalmi Dawida, które są dziełem przez Ducha Świętego natchnionym, pełne są tych przystosowań do wyczekiwania Zbawiciela, pełne nieziemskiej nadziei i wołania duszy spragnionej swego Boga. Dzieciątkiem oddana do Świątyni przez rodziców, Najświętsza Panna wychowała się, że tak powiemy, na psalmach i prorocत्वach; wiedziała, że Pan Jezus przyjdzie na świat, i żyła oczekiwaniem, a zatem nadzieją. Gdy ujrzała spełnienie Boskich obietnic w sobie i Jezus został Jej własnością, na cały czas ziemskiego życia swego, nadzieja Jej nie ustała wcale, owszem podniosła się pragnieniem, aby dzieło Boże przyszło do dokonania. Wiedziała, jaki udział weźmie w cierpieniach swego Boskiego Syna. Miecz, przepowiedziany jej przez Symeona, wzniesiony był nad Jej biednym macierzyńskim sercem – lecz Maryja ufała i w nadziei nie dała się nikomu wyprzedzić. Pewien stary pisarz Towarzystwa Jezusowego, ksiądz Jan Wąchalski, powiada, że po Męce Pana Jezusa, Najświętsza Panna nie biegła wcale do grobu, jak inne niewiasty, lecz czekała w spokoju, mając ufanie, że Syn Jej Boski dotrzyma to, co przyrzekł i Sam do Niej przybędzie. Nadzieja jaką miała Maryja, płynęła z fundamentu wiary i wylewała się miłością. Kto czeka wielkich rzeczy i ufa mocno, że je otrzyma, nie może upaść na duchu, choćby się zewnętrznie wszystko zdawało stracone. Przy śmierci Pana Jezusa, wszystko się straconym zdawało i Jego wydanie się na okup dusz ludzkich i wierność uczniów i apostołów i założenie Kościoła, – lecz Maryja stała...

II. Zbadajmy cokolwiek nadzieje nasze. Taki jest człowiek, jaką jest jego nadzieja. Powiedz mi, czego się spodziewasz, a ja ci powiem, kto jesteś i coś wart. Jeżeli się oglądasz na rzeczy ziemskie i przywiązujesz się sercem do nich, – źle z tobą; – jeżeli ufasz w swoich siłach, w swoim rozumie, – także biedny jesteś. Źródłem nadziei twoich powinno być miłosierdzie Boże i Jego wszechmocność. *Omnipotens et misericors Deus*, Wszechmogący i miłosierny Bóg, powtarza Kościół przez usta kapłana, ilekroć ten ma podać nędznemu człowiekowi jego Boga na własność, na zjednoczenie najściślejsze. A pieśń

Najświętszej Panny zawiera te słowa: "Uczył mi wielkie rzeczy, On, który mocny jest!" O, mocny jest! Któż z nas nie doświadczał tego? Mocny, gdy rani; mocny, gdy leczy. Sam na sobie dał dowody swej mocy: umarł za nas na krzyżu. Ten krzyż więc źródłem naszej nadziei być powinien. Jesteśmy tu na ziemi między krzyżem a niebem, – nie ma nadziei nieba bez krzyża. Przez krzyż droga do nieba. Ziemia taka smutna i pusta bez krzyża, prawdziwe wygnanie, ale zarazem próg ziemi obiecanej.

Ileż razy wszechmocą miłosierdzia uratował nas już Pan Jezus od utraty nieba? Ile razy mogliśmy umrzeć w grzechu i w ciężkim grzechu? Zachował nas, Izraela swego, pomny na miłosierdzie Swoje, – na Swoją miłość!

O, pragniemy nieba i tam niech będą wszelkie nadzieje nasze. Takich pragnień i takich nadziei nie może Pan Jezus nie wziąć w rachubę, bo On je pobudza w duszy i On je zaspokoi. Łaknących napełni dobrami! O, bądźmy łaknącymi Jego łask, Jego miłości.

Westchnienie. O Maryjo, Matko świętej nadziei, weź nas w opiekę i nie daj sercom zatapiać się w ziemskość, naucz nas smakować w księgach przez Ducha Świętego natchnionych, pobudź nas do czytania tego, co w sercach naszych rozniecić może jedynie świętą wiarę i prawdziwą nadzieję, abyśmy mieli i miłość bez której nie ma życia.

Praktyka: Przeczytam dziś jeden z Psalmów Dawida, z wielką uwagą, i przez chwilę rozmyślać będę nad tym wierszem, który mnie najwięcej uderzy.



DZIEŃ V

Nasza nadzieja w Maryi

I. Miłosierna przyczyna za nami Najświętszej Panny Maryi u Jej Boskiego Syna, nie potrzebuje dowodów. Sama się zatwierdza niezliczonymi cudami, na niektórych zwłaszcza uprzywilejowanych przez Nią samą miejscach. Można bardzo łatwo myślać okrążyć kulę ziemską, wspominając tylko najgłówniejsze z tych miejsc, jak Ostrobrama, Częstochowa, Mariaschein, Loreto, Lourdes itd. Tysiące nędz, kalectw, chorób uleczonych, niezmierna liczba nawróceń uproszonych, krocie zbołałych serc pocieszonych, – oto sprawa Maryi, nadziei naszej. Kto nie widział tłumów wszelkich stanów schylonych w prochu, bezwiednych siebie, martwych na rzeczy zewnętrzne, pograżonych myślą w modlitwie, porwanych duchem w niebo, – ten nie ma pojęcia, jaką Panią jest Maryja na ziemi, jaką Jej potęga przed Bogiem. Dzisiaj, gdzie wszystko co nadprzyrodzone, napotyka na zimny rozbiór rozumowy, półmędrkowie mieliby ochotę włożyć te cuda na karb wieków, gdzie nie było tyle oświaty, – ale w naszych czasach i w naszych oczach, Maryja czyni dla biednego człowieka więcej, niż kiedykolwiek uczyniła. Ten, kto nie był w Lourdes, niech weźmie opis tego, co się tam działo i dzieje, – niech przynajmniej porówna z ryciny miejscowość tę dziką i pustą przed laty, z dzisiejszym jej obrazem, – powie, choćby nic nie wiedział: Tu się coś nadzwyczajnego stać musiało!... Nadzwyczajne, a przecież zupełnie zwykłe. Matka, nachylająca się nad biednym dzieckiem tej ziemi, danym Jej w opiekę przez Jezusa umierającego. Maryja spełniająca testament swego Syna, przez wszystkie wieki aż do skończenia świata.

II. A więc w górę serca, z ufnością i nadzieją! Ziemskie środki tak często zawodzą; obmyślisz coś, obliczysz, przygotujesz najtroskliwiej, a bardzo często zbierasz kąkol, tam gdzieś siał zdrowe ziarno. Jest jednak sposób, aby wszystko obróciło się na dobre: obmyśl roztropnie, zrób, co do ciebie należy, a potem oddaj swoją sprawę Maryi w opiekę. Dwie stąd będą niezawodne korzyści, najprzód ta, że mając Boga przed oczyma przy rozpoczęciu, nie przymieszasz do sprawy swojej nic ludzkiego, samolubnego, – a druga korzyść będzie, że choć ci się nie uda na zewnątrz, mimo to w wieczności tobie i twoim policzone zostanie to, coś uczynił. Byli Święci tym uświęceni, że im się nic a nic nie udało na ziemi; – jakże miłosiernie musiał patrzeć Pan Jezus na tych prawdziwych

naśladowców swoich! Czymże oni wytrwali i skąd brali pokój, swobodę, wesołość świętą? Z świętej nadziei, z ufności bez granic. "Nie traćcie ufania waszego, w którym jest wielka zasługa", mówi św. Paweł. "Ufnością przyniewala się Pana Jezusa", powiedział ktoś w naszych czasach. W takim ufaniu jest najwyższy objaw wiary i nadziei, a stąd już tylko krok do miłości, w której jest wszystko.

Tło życia bywa szare i bezsłoneczne, po większej części, – wiemy jednak, że za chmurami jest słońce i że się kiedyś ukaże znowu, aby się znowu schować przed nami. Nie tak Pan Jezus i Jego Matka Przenajświętsza! Gdy się ukażą zachwyconym oczom naszym, to już na wieczne oglądanie i posiadanie. Dlatego warto poczekać, potęknąć, pocierpieć nawet. Ale wierzyć trzeba, ufać trzeba, a w tym czekaniu, będzie woń cudowna, nieziemska, będzie ozdoba i światłość i pokój błogosławiony.

Westchnienie. O Maryjo, nadziejo moja, w Tobie ufam, Ciebie za Matkę obieram sobie, naucz mnie jak żyć z Tobą u stóp Jezusa, naucz jak czekać wsparcia nadziei od Ciebie tylko i od Jezusa jedynie.

Praktyka: Powtórzę w dniu dzisiejszym jak najczęściej te słowa: O Maryjo, pomnij żem Twój!



DZIEŃ VI

O miłości Maryi

I. Człowiek nędzny, ułomny, nie umiejący kochać jakby chciał i jakby powinien, z nieśmiałością tylko mówić może o takim przedmiocie jak miłość Najświętszej Panny Maryi. Trzeba by słów anielskich i pień anielskich, aby wysławić uczucia Serca Maryi dla Pana Jezusa. Widziała w Nim jednocześnie swego Boga, Stwórcę i Odkupiciela świata i swoje dziecię jedyne. Jak tu pogodzić te dwa pojęcia? A jednak doświadczenie życia nam mówi, że w każdej prawdziwej miłości jest coś macierzyńskiego, jest ta domyślność, zapobiegliwość, przeczucie matczynego serca. Jest zapomnienie siebie, oddanie się na wszystkie potrzeby i wszystkie przysługi dla Ukochanego. Maryja jednakim umysłem przyjmowała wszelkie odmiany życia i szła za Nim jak słońce, jak ciepło, – jak Matka prawdziwa! – Ta sama była w betleemskim opuszczeniu jak w egipskim tułactwie, w nazareńskim ubóstwie jak na drodze krzyżowej i pod krzyżem samym. Zawsze Jezus był celem, był Panem a Ona Matką – służebnicą. Służyć to radość matek, a czymże ta służba była dla takiej Matki jak Maryja, u takiego Syna jak Jezus. Wybrana przed wszystkimi wieki przez Trójcę Przenajświętszą, aby ciałem swoim przyodziła Boskość Syna Bożego, co na świat zstąpić raczył, Maryja miała w duszy wiedzę tego szczęścia i tego zaszczytu; wiedza ta podnosiła potęgę Jej miłości, przez wdzięczność jaką czuła i za siebie i za świat upadły, za dusze ludzkie, których wartość odsłaniała Jej się w całej pełni. Ktoś rozpamiętujący Ukrzyżowanie zawołał w końcu: "O Maryjo, jakże możesz nas kochać jeszcze!" – Dziwna i przedziwna rzecz ta miłość dusz! Inne jej drogi, inny porządek, inne objawy. Maryja była ofiarą grzechu, a pozostała na wieki "ucieczką grzesznych", wycierpiała więcej niż myśl pojąć może, a nie przestała kochać, wyrozumiewać i przebaczać; – owszem, tym więcej nas kocha i tym więcej się nam przychyła im gorzej z nami, – i nieraz widziano że u schyłku życia człowieka zbuntowanego przeciw Bogu, jedno "Zdrowaś", które ze zwyczaju odmawiał, stało się kotwicą ratunku. Nie, nigdy nikt darmo nie wzywał Matki Jezusowej.

II. Czym my się odwdzięczymy za to wszystko? O nic na świecie nie jest tak trudno jak o wdzięczność; zarodek pychy tkwiący w nas, nie dozwala uniżyć się w dziękczynieniu, nawet przed Matką Boga samego. Twardość umysłu przeszkadza, byśmy wyrzekli: otrzymałem, obdarzony jestem, ale mówimy:

mam, zdobyłem! – Bo to się wspanialej przedstawia. A cóż masz, czego byś nie wziął? Więc dziękuj z miłością, to najlepszy sposób proszenia, z bogacenia się nowymi łaskami. Największą szkodą naszą jest, iż się tak łatwo oswajamy z brakiem miłości u siebie samych – i że się na tym punkcie nie rachujemy z sobą. Staramy się czasem dobrze czynić, ale najczęściej bierzemy do tego w pomoc inne środki, nie ten najkrótszy, najprostszy, jakim jest miłość. To nie frazes, to jest głęboka prawda, nad którą warto się przez niejaką chwilę zastanowić.

Miłującemu wszystko jest łatwym, jak Maryi wszystko było lekkim dla Jezusa; czemuż więc nie ułatwić sobie tak ciężkiego, suchego, nędznego życia. Miłość Boża to skarb ukryty w roli naszego ziemskiego zawodu; leży on pod bardzo cienką warstwą ziemi, tuż pod naszymi nogami, lecz my, zamiast się doń brać przez krótką i lekką pracę, oglądamy się dokoła za błędnymi ognikami i czasem tak aż do śmierci zostawiamy nietknięty skarb, który mamy pod ręką. Prośmy Maryi, aby nas nauczyła szukać skarbu miłości Bożej i pomogła nam go znaleźć; nie możemy mieć doskonalszej przewodniczki. Jak Ona zrozumiała miłość Chrystusa Pana dla człowieka i w jednym duchu z Nim żyła, pracowała, cierpiała i kochała, – tak i my zdołamy, jeżeli uważnie, ochotnie, z dobrą wiarą przypatrywać się będziemy tym najwznioślejszym przykładom.

Westchnienie. O Matko miłości, Matko Jezusowa, naucz nas dziękować Synowi Twemu Boskiemu za Jego i Twoją miłość ku nam.

Praktyka: Przy najbliższej sposobności przełamie niechęć moją – dla miłości Jezusa i Maryi.



DZIEŃ VII

Ciąg dalszy o miłości Bożej

I. Św. Paweł nazywa miłość "końcem zakonu". Bez niej nic nie ma, z nią nic nie potrzeba. Lecz Pan Bóg daje ją tylko szukającemu. Maryja od najrańszych lat swoich szukała dróg miłości i wyrzeczenia płynącego z miłości. Pierwszy Jej krok zapisany w Ewangelii jest ofiarowanie się w świątyni. Poszła naprzeciw miłości, wyciągnęła do niej ręce, przygotowała do niej serce; wiedziała jaki to skarb. Chciała kochać, nie pytając wcale, jakie skutki pociągnie za sobą to pragnienie, jakie zobowiązania. Nigdy łatwe i lekkie nie są, ale któżby chciał oddać za największe skarby świata miłość swego serca i wszystko co dla tej miłości wycierpiał.

Miłość Maryi dla Pana Jezusa nie była czczym słowem, była siłą, czynem, nieustającą ofiarą; była zjednoczeniem najdoskonalszym z Jego wolą, była oddaniem się bezwarunkowym. Nic dla siebie, wszystko dla Niego. "Miłość nie pragnie swego", mówi ten sam św. Paweł. W Maryi widzimy wzór tego zapomnienia siebie; nie czytamy w Ewangelii, aby cokolwiek dla Maryi się działo, a przecież była Ona Matką Boga i należała Jej się cześć wszelka – lecz miłość Jej stawia Ją zawsze na ostatnim planie, – a jednak to Jej kochanie ubogaca Ją nieskończenie, iżby go za żaden tron świata nie oddała; w tej miłości jest całe Jej życie. "Miłość Jej mocna jak śmierć", przetrwała ziemskie życie Umiłowanego i pozostała w Niej gdy On skonał na krzyżu, gdy był w grobie na krótko, a gdy zmartwychpowstał, zastał w Maryi to samo serce, tymi samymi przejęte dla Niego uczuciami. Miłość prawdziwa nie kończy się, bo w niebie jej początek i tam powraca, jak do swego źródła.

II. Serce nasze rozbija się wprawdzie zawsze za jakąś miłością, – ale czy to jest miłość Boża? Czas ubiega, a my się marnujemy, wyczerpujemy siły serca u stóp fałszywych bogów. Jeżeli miłość nas nie ulepsza, nie uspokaja, nie wyprowadza na równą drogę, na pewną wyżynę, z której sprawy nasze osobiste usuwałyby się przed sprawą Bożą w świecie, przed dobrem dusz bliźnich naszych, nie mamy jeszcze prawdziwej miłości. Trzeba o nią prosić; – trzeba się domagać od Boga, abyśmy Go kochali. A potem trwać w tym cośmy uprosili, otrzymali. Nie marnować skarbu otrzymanego, nie lekceważyć go. Aktem serca nieustającym łączyć się z Bogiem, miłować wolę Jego przenajświętszą,

wypełniająca się w każdej chwili nad nami; – kochać tyle ile Bóg da sił do kochania Go – i pragnąć coraz to większego kochania.

Święty Augustyn przez trzydzieści dwa lat życia kochał wszystko prócz Boga, rozpraszał się na wszystkie strony, ale potem skupił w jedno ognisko wszystkie promienie swej duszy i ten filozof, uczony, geniusz, któremu światy wiedzy stały otworem, upadł w proch przed Bogiem wołając: "O miłości tak dawna, a zawsze nowa, jakże cię późno poznałem!".

Nie było jednak za późno, jak dowiodło życie jego dalsze. Czy jednak dla niejednego z nas nie zabrzmie to ciężkie słowo *za późno!*, jak dla opieszających pięciu panien ewangelicznych. Strach jest pomyśleć o tym późnym dobijaniu się do zamkniętych drzwi, – spoza których głos najdroższy woła: "Nie znam was". – Najdroższy, bo wtedy odsłoni się nam od razu i piękność tego, kogośmy pominęli i straszna ciemnota nasza i oplakane lenistwo, które się lękało miłości i poświęceń za nią idących. Uprzytomnijmy sobie ten powrót od drzwi zamkniętych przed nami na wieki i straszne słowa: "Nie znam was", boście mnie znać nie chcieli, boście mnie nie kochali.

Westchnienie świętego Augustyna: O Jezu, wyciśnij na sercu moim Twe najświętsze rany, abym w nich nie tylko Twą boleść, ale i Twą miłość poznał; boleść Twoją, iżbym dla Ciebie wszelką zniósł boleść, Twoją miłość, iżbym dla Ciebie wszelką pogardził miłością.

Praktyka: Najbliższą Komunię ofiarować będę na intencję, aby Bóg był znany i kochany w świecie.



DZIEŃ VIII

Maryja jest matką pięknej miłości

I. Cóż to jest piękna miłość? To jest ta, której przedmiot jest piękny i której objawy i dowody są piękne, – więc miłość Boga i wszystko w nas, co z niej płynie. Bywają brzydkie miłości. Miłość siebie samego, swego dobra, swojej chwały, swoich wygod i zachceń. Miłość zmysłowa jest także miłością wstrętą. Święty Jan Ewangelista mówi: "Bóg jest miłością", Bóg jest ową piękną miłością, dla której serce Maryi płonęło. Miłość ta przeświecała całe wnętrze Maryi i była wszystkich Jej uczynków pobudką. Kiedy serce przejęte tą najpiękniejszą miłością, każdy czyn jest nią ozłocony, jak kwiat w słońcu stojący. Przypatrzmy się Maryi, przypatrzmy się Świętym; przypatrzmy się i tym, co życiem swoim naśladują te wzory. Piękna miłość zaczyna się od niekochania siebie i odejmuje sobie tym sposobem największą zaporę czynienia dobrze. Kiedy kto przeskoczy tę rogatek, zaczyna żyć w innej sferze i w innym duchu działać. Błogi spokój cechuje jego obojętność, a święta cisza zapełniająca serce, odbija się w całej postaci takiego człowieka. Piękna miłość opromieniająca osobę Maryi, sprawiała iż każdy przystępował do Niej śmiało, każdy odchodził od Niej zadowolony.

W księgach starego zakonu jest opowiadane o wdowie z Sarepty, do której przyszedł z rozkazu Bożego prorok Elias, żądając, aby go pożywiła. Uboga owa niewiasta miała syna i właśnie ostatnią garść mąki zamierzała ugotować dla niego i dla siebie. Lecz prorok wiedział z kim miał do czynienia i rzekł jej: "Nie bój się, mnie pierwszej zrób chleb z tej mąki, a potem zrobisz sobie i swemu dziecku". Nie wahał się prorok przemówić w ten sposób do serca, które danym mu było widzieć wzrokiem nadprzyrodzonym, – wiedział do kogo mówi. – Wdowa z Sarepty gotowa była na każde skinienie miłości Bożej.

II. Człowiek miłujący do wszystkiego jest zdolny; miłość go niesie przez trudy niestrudzonego, przez przeszkody niepowstrzymanego, przez bóle pogodnego; tak świeci światłość jego, jak mówi Ewangelista, że drudzy ludzie patrząc na jego uczynki, "chwalą Boga, który jest w niebiesiech". Ale nikt nie chwali Boga, patrząc na brzydką miłość, doznając czyjegoś samolubstwa. Mało jest czynności takich, do których nie mieszałby się interes własny, do nich to trzeba stosować słowa Pisma świętego: "Rozbij dzieci twoje o kamień!" Dzieci

twoje są to myśli twoje samolubne, dzieci brzydkiej miłości; gdy je tylko dostrzeżesz, rozbij je w proch, niech się z nich nic nie zostanie.

Lękajmy się naszego *ja*, to największy wróg pięknej miłości, to punkt, na którym miłość piękną być przestaje, bo przestaje być prawdziwą. Nasze *ja* my sami tylko znamy, wiemy przeto, czy jest warte kochania. To co drudzy ludzie dobrzy, przychylni, mówią nam o nas, nie może być przez nas wzięte w rachunek, – chyba byśmy się dobrowolnie chcieli oszukiwać; jeżeli jesteśmy w prawdzie, znamy biedę naszą, braki nasze, złości nasze. Im je bliżej znamy, tym lepiej dla nas, tym bezpieczniej; zasłoni nas to przed miłością siebie samych i do ciągłej nad sobą pracy przyniewoli. Lecz i w tej pracy nic nie zdołamy bez pomocy Bożej, trzeba nieustannie odwracać się od siebie, a zwracać się do Boga, to jest praktyka najpiękniejszej miłości. W zapomnieniu siebie jest coś co porywa, bo to objaw pięknej miłości. Pewien człowiek przejęty taką miłością, mówił raz jednego: "Chciałbym być jak to drzewo na krańcu lasu stojące i osłaniające wszystko swym cieniem wśród skwaru letniego; ludzie, ptaki i owady chronią się pod jego gałęzie; chciałbym tak sam **jeden** stać w skwarze i cierpieć i milczeć". Wiele z tych, co zrozumieli piękną miłość, stoją tak w skwarze i milczą. Przypatrzmy się misjonarzom, pracującym w krajach pogańskich, przypatrzmy się Szarytkom zbierającym chorych na polach bitwy. Gdzież się w nich podziało to *ja* stugłównie, odradzające się nieustannie z popiołów? – Utonęło na wieki w pięknej miłości.

Westchnienie. O Matko Najśliczniejsza, wzorze pięknej miłości, przeniknij serce moje obrzydzeniem miłości siebie samego; zapal serce moje do Jezusa, jedyne przedmiotu miłości najgodniejszego, daj mi Go kochać tak, jak Ty Go, o Matko, kochała.

Praktyka: Wystrzegaj się podejrzanych słów: *Ja i dla mnie.*



DZIEŃ IX

Miłość bliźniego w Maryi

I. Przypatrzmy się miłości bliźniego w Najświętszej Pannie. Przybrała Ona nas za swoje potomstwo, gdyż urodziła nas powtórnie na żywot wieczny, dając nam Syna swego i Syna Bożego.

Istotą i fundamentem miłości bliźniego, jest miłość Boża; tylko w Bogu i dla Boga można kochać wszystkich, nie tą miłością ziemską i ślepą, która się zowie pasją i która ma wszystkie cechy pasji, namiętności, tj. wyłączość, zaślepienie i zwrot na siebie, egoizm. Taka zła, nieporządna miłość nie uszczęśliwia, nie uspokaja, zawsze czegoś pragnie, na coś się żali.

Przedmiotem miłości naszej po Bogu, ma być bliźni. Któż jest bliźni? To bliski nasz, a bliski jest każdy. Najbliżsi są najdrożsi, ale wszyscy są bliscy, – wszyscy odkupieni Krwią przenaajdroższą Zbawicielową – wszyscy duszą nieśmiertelną, z Boga wyszłą, obdarzeni. Maryja nie przebierała w bliźnich; – w Nazarecie żyjąc pomiędzy najuboższą klasą ludzi, Ona objawieniem anielskim oświecona o godności macierzyństwa Boskiego, – Ona się nie wynosiła nigdy, nie porównywała się z drugimi – wszystkich szanowała. Obecność Jej na godach w Kanie i zachowanie się Jej w tych okolicznościach, jakie przytacza Ewangelia, mogą nam wystarczyć na długie rozmyślanie i doskonale objaśnić miłość bliźniego w Najświętszej Pannie. Wezwana, idzie aby drugich uradować; dla Niej nie było to ani odpowiednim miejscem, ani powodem jakiegokolwiek przyjemności, – życie Jej zanadto było poważne, zanadto przejęte obcowaniem z Bogiem, aby się mogła dostroić do tłumu uczującego na weselu. A jednak poszła tam, bo Jezus przyjął wezwanie. Gdybyż to, co uczynił Pan Jezus, było dla nas miarą postępowania! Gdybyśmy sobie stawiali pytania co by uczynił na naszym miejscu?

Jakżeśmy daleko jeszcze od miłości Maryi dla bliźnich! Od tego Jej chodzenia za Jezusem!

II. Cóż dalej czyni Maryja? Nie zajęła pierwszego miejsca i nie czekała na nim spokojnie, aby Jej wszystkie oddawano zaszczyty; nie pilnowała wcale swego honoru, jak każdy, co wejdzie w liczniejsze towarzystwo. Ona się wmieszała pomiędzy ciżbę, aby widzieć jej potrzeby, jej braki – i wkrótce się o nich przekonała. Na każdym miejscu jest coś do zrobienia dla bliźnich, byle dusza po Bożemu na świat i na ludzi patrzyła i nie szukała siebie.

"Wina nie mają", rzekła Maryja do Jezusa z wyrazem prośby w głosie. Że był ten ton prośby w Jej głosie, o tym świadczy odpowiedź Pana Jezusa, zrazu odmowna. Jakże my czynimy, widząc brak jaki u bliźnich naszych? Zaczynamy od skarg i narzekania. W stosunkach najbliższych, zawsze nam się zdaje, żeśmy nie dość kochani, nie dość uznani. Nie patrzmy na to, nie zwracajmy uwagi na siebie, tylko, aby się przekonać czy my kochamy, żalmy się na siebie, że nie dość kochamy, – ale starajmy się kochać w Bogu i dla Boga, – i po Bogu, nie przed Bogiem, to oczyści i uświęci każde nasze uczucie, istotę naszego kochania. Jeżeli bliźni nasz ma braki i usterki, tym biedniejszy; jeżeli nam przykrość czyni, tym pilniej niech nam będzie przejednać go i w przychylnego zmienić; jeżeli się gubi błędząc, tym więcej nas potrzebuje. O, gdybyśmy tak kochać byli zdolni! Nasza wina jeżeli inaczej kochamy. Wina i nieszczęście! Bo tylko taka miłość uszczęśliwia, rozjaśnia, tylko do takiej dążyć warto. Trzeba jak Samarytanin, nie zważać na przedziały plemienia, przekonań, wyobrażeń, stopni towarzyskich. Kto zraniony, ten bliźni, kto cierpi, kto opuszczony, komu możemy przynieść pociechę, choćby najmniejszą! O, nie traćmy na miłość Boską tych sposobności! Jeżeli braki bliźnich nas uderzają, nie mówmy o nich przed ludźmi, lecz zwróćmy się do Jezusa w tonie błagania, mówiąc: "Wina nie mają!" A te słowa przypomną Mu anielski wyraz słów Maryi i przemieni najprzód naszą nieudolność w pozyskaniu sobie drugich, a potem ich serca mdłe, wodniste lub zepsute, kordiałem swego Boskiego natchnienia ożywi.

Westchnienie. Od Ciebie, o Matko nasza wspólna, pożyczyć chcemy i serca i głosu, abyśmy mogli wzruszyć serca nieprzychylne nam, abyśmy postępowaniem naszym nie odstraszały drugich od miłości Bożej, ale owszem, abyśmy siebie mało ważąc, cenili dusze drugich a szanując je, abyśmy z nimi razem w jak najliczniejszym gronie u stóp Twoich dla Jezusa żyli.

Praktyka: Będę dziś uważał(a) nie tylko na słowa ale i na ton mowy mojej.



DZIEŃ X

O miłości nieprzyjaciół

I. Rozmyślając szczegóły Męki Pańskiej, spoglądajmy od czasu do czasu na Maryję, abyśmy nie zapominali, co może miłość, wobec największych okrucieństw ludzkich i najstraszniejszej niesprawiedliwości. Tylko cudem łaski Bożej mogła Maryja stać i milczeć wśród tego, co się z Jej Synem Boskim podczas Ukrzyżowania działo. Słusznie wołać mogła: "O ludzie, gorsi jesteście niż tygrysy pożerające ciało, bo i na duszę się targacie zelżywościami i nienawiścią". Ale Maryja tak była zjednoczona z Bogiem, że myślała to, co myślał Jezus: Nie wiedzą co czynią! A jednak otaczała Jezusa nienawiść wyraźna, nienawiść świadoma siebie, której ludzkim sposobem nie można było usprawiedliwić. Co za szczęście dla upadłego człowieka, że nie same *ludzkie sposoby* ma do posługi, bo niedaleko zaszedłby nimi w sprawie najważniejszej, w sprawie swego zbawienia. Takim sposobem działania nadprzyrodzonym jest modlitwa. Maryja modliła się za wrogów Pana Jezusa; Jej serce razem z Sercem Jezusa wołało: "Ojcze przebacz im, bo nie wiedzą co czynią!" Maryja od początku swego macierzyństwa, od prorocstwa Symeonowego wiedziała, że wszystko co wycierpi razem ze Zbawicielem, stanie się przez ludzi, a mimo to, ani na chwilę nie przestaje miłować tego rodzaju i pozostaje na wieki Jego Orędowniczką i opiekunką.

Gdzież są czyny naszej wdzięczności za to? Gdzież przynajmniej słowa miłości i uwielbienia? Gdzie gorącość modlitwy? Gdzie wiara, że przez tę Matkę o najwspanialszym sercu, uzyskać możemy przebaczenie win, poprawę życia, poznanie woli Bożej i że tylko miłość Jej ku nam, miłości Bożej nas nauczy, – a tylko wtedy miłować potrafimy tych, którzy nam źle czynią, bo naturalną drogą, *ludzkimi sposobami* nie dojdziemy do tego nigdy.

II. Trzy są wyraźne przepisy, zostawione nam w słowach Zbawiciela, co do miłości nieprzyjaciół. Pan Jezus każe nam błogosławić tych, którzy nam złorzeczą. Jest to twarda mowa i przepis trudny. Ale gdy wykonamy to, co Pan Jezus przykazuje, następstwa idą nam już gładko. Przemóc się w tym, aby źle nie mówić o złych, jest już łatwo, gdy się przemożemy w tym, aby o nich źle nie myśleć, gdy weźmiemy najprzód w rachunek to, co ich winę łagodzi: trudność położenia, wpływającą z okoliczności charakteru, z wpływów i nawyknień;

gdy uczynimy wszystko, co w naszej mocy, aby przed sobą samym usprawiedliwić tego, kogo mieliśmy poniekąd prawo nie kochać.

Drugi przepis jest: miłować tych, którzy nam źle czynią. Przykład tego daje nam Maryja na tak rozległą miarę, że śmiało mógł Pan Jezus nam to zalecić bez objaśnień dalszych, postawiwszy Maryję u stóp krzyża Swego.

A trzeci przepis jest: Dobrze czynić tym, którzy nas prześladują. Czy można lepiej czynić komu, jak modlić się za niego? Skutki tych cichych heroizmów modlitwą za nieprzyjaciół działanych, odkryje nam dopiero dzień ostateczny. Ewangelia mówi nam, że po Męce Chrystusa Pana, Maryja i Apostołowie *trwali* na modlitwie. Tym *trwaniem* działali tyle nawróceń, począwszy od tych, co się już pod Krzyżem stały! Tą trwałością modlitwy pielęgowali początek Kościoła. Na widok Maryi modlącej się, rotmistrz bije się w piersi i wyznaje Syna Bożego; podobnie na widok Szczepana modlącego się za tych, którzy go kamienowali, przygotowuje się nawrócenie w duszy Szawła. Co my wiemy, czyj przykład, czyja modlitwa, która chwila zbudowania się miłością Bożą w jakiej duszy, sprowadza błogosławieństwo nawrócenia dla drugiej duszy. Co my biedni wiemy! Ale wiemy jak czyniła Maryja.

Westchnienie. O Matko kochająca, błogosławiąca! – Bądź miłowana i błogosławiona między nami; – niech na Twój wzór nauczymy się łagodności w sądzeniu, wyrozumiałości względem niechętnych nam i niech w modlitwie czerpiemy wszystką siłę naszą.

Praktyka: Nie spocznę, póki nie wytłumaczę przed samym sobą kogoś, co mnie uraził lub oburzył.



DZIEŃ XI

Miłość obowiązku

I. Żadnej miłości nie uczynimy zadość bez miłości obowiązków. Cóż to jest obowiązek, czyli zobowiązanie? *Obligatio*? Są to więzy włożone nam od Boga, więzy, bez których nie ma wolności. To ten głos, który nas mianuje dziećmi Bożymi i daje nam wolność tych dzieci. "Potargałeś więzy moje", – woła prorok – "Oto ja służebnica Twoja", mówi Maryja. W tym przyjęciu służby zrywają się więzy, rodzi się człowiek wolny, wolnością Bożą. "Kochajcie, a potem czyńcie co chcecie", mówi św. Augustyn, oto warunek wolności, ale i zobowiązanie, obowiązek.

Sługa Boży, dziecko Boże, wolne jest świętą wolnością, stosunkiem określonym najmędrszymi prawami, obmyślonymi przez miłość; w nich się przeto porusza z swobodą, płynącą z przekonania, że się na właściwym miejscu znajduje, że spełnia swój obowiązek.

Maryja słyszała głos tego obowiązku, na każdą chwilę swego życia, nie było w Niej wahania ani trwogi, lecz miłość chwili obecnej i w niej się spełniającej woli Bożej. Słuchała ciągle nowych rozkazów, jak służa najwierniejsza, tym szczęśliwsza, im wyraźniej Pan przemawiał, im więcej żądał, – i w tej gotowości na wszystko czuła największą swobodę; pomiędzy Nią a Bogiem był raz na zawsze zawarty sojusz miłości, – Maryja przyjęła jego prawa i nie pytała już ani o ich znaczenie ani o ich doniosłość. Zobowiązała się do służby miłości i wiedziała, że Jej ta miłość nie zdradzi. Przez Jej usta nie przeszło narzekanie, przez Jej myśl nie przesunęło się oburzenie, a wiemy wszyscy, czego woła Boża od Niej żądała i przez co Ją przeprowadziła.

II. Obowiązki stanu nie są łatwe, niekiedy ciężą nawet okropnie. Mają jeszcze to do siebie, że się powtarzają z nieubłaganą konsekwencją i ciągną za sobą znużenie, najtrudniejsze do niesienia ze wszystkich ziemskich trudności. Jeżeli trudność taka zastanie nas bezbronnymi wewnątrz, – powali nas od razu i staniemy o krok od rozpacz.

Życie wewnętrzne, życie z Bogiem, jak jest z jednej strony rozjaśnieniem i wskazówką, tak z drugiej strony jest siłą i ratunkiem. Najcięższy obowiązek w świetle wiary inaczej się przedstawia, w stosunku uporządkowanym duszy z Bogiem, inaczej się nieść daje. Trudno od razu zrozumieć, że to co było ciężkim, z czasem staje się drogim przez jakąś słodycz nadziemską, łączącą nas

najwyraźniej z Panem Bogiem. Ciężkość obowiązków jest niezawodnie bardzo owocną na wieczność, ale i na doczesność rzuca pewną cechę piękna z niczym nieporównaną. Doprowadzić do końca dzień bardzo pracowity, podzielić się między wiele zajęć i wielką liczbę usług dla bliźnich, – mieć zaledwie czas na odetchnienie i rozglądnięcie się w tym, co ważniejsze, co pilniejsze, – oprzeć na kilka chwil snu zmęczoną głowę i wstać rano aby znowu zacząć to samo, jest bohaterstwem poniekąd i samo w sobie niesie cichą nagrodę wielkim rzeczom przez Boga tu jeszcze obmyślaną.

Aby jednak zachować pogodę wśród trudnych zadań życia, trzeba czerpać siłę w modlitwie. Swoją siłą nic nie zdołamy. Dwóch kapłanów rozmawiało jednego razu z sobą; jeden był pobożny, a drugi pracowity. Ten ostatni rzekł: Muszę biegnąć, bo mam coś pilnego do załatwienia i nie zmówię już brewiarza. Na to rzekł pobożny: Jak to, czy sądzisz, że ci się cokolwiek powiedzie, jeżeli opuścisz najważniejszy dla księdza obowiązek? *Divinum Officium*, obowiązek Boży, nie może, jak tylko pomagać do wszystkiego; zmów najprzód brewiarz, a potem na wszystko czas znajdziesz! I tak się stało. Odtąd ów pracowity nie opuszczał brewiarza i więcej pracować mógł niż przedtem.

Patrzmy, aby to spełniać, jak Maryja spełniała Boskie swoje *Officium*. Zlecenie Boże najwyraźniej narysowane przed nami w obowiązkach związanych z powołaniem, z położeniem naszym, niechże nam będzie drogim, bo od Boga na dziś zesłane, a z miłością podjęte, zwiększy w nas i miłość Jezusa i Maryi i miłość świętych powinności naszych.

Westchnienie. Z Tobą o Maryjo, daj mi żyć, kochać i pracować, wspieraj nieudolność moją, podnoś ducha, pokrzepiaj siły i wyproś mi poznanie i kochanie obowiązku.

Praktyka: Zastanowię się nad tym, co jest najbliższym, najwybitniejszym moim obowiązkiem.



DZIEŃ XII

O życiu wewnętrznym Maryi

I. Święty Cyryl Aleksandryjski i inni Ojcowie Kościoła opisują, że Najświętsza Panna od ofiarowania Jej przez rodziców w świątyni, pozostawała przez lat siedem w miejscu przeznaczonym dla dziewic, – i po tych siedmiu latach wydalila się po raz pierwszy dla odwiedzenia krewnej swojej Elżbiety. Pobyt ten w świątyni, ten początek życia Maryi był cały poświęcony bogomyślności. W ciszy przed Bogiem przygotowało się dalsze Jej życie, cnót najwznioślejszych pełne, wierne Bogu we wszystkim. Siła i męstwo, jakie okazywała Maryja wśród najcięższych przejść i prób zewnętrznych, wyrobiły się w tej ciszy i modlitwie. Niewiele słów Najświętszej Panny przechowała nam Ewangelia, – ale słowa te pełne są najgłębszego znaczenia i jaśniej w nich zjednoczenie się z Bogiem, z Jego myślą i zamiarami. Dusza Maryi *wielbi Pana, iż wejrzał na Jej niskość*; – a więc tę niskość uprzytomniła sobie w modlitwie i przejęła się nią do głębi serca; – wielbi Pana, *który Jej uczynił wielkie rzeczy*, a więc o tych wielkich rzeczach rozmawiała z Nim w ciszy Jego domu i dlatego *nappełnił Ją dobrami i wejrzał na Nią wspomniawszy na miłosierdzie Swoje*, bo do tego miłosierdzia Ona się odwoływała w wytrwałej modlitwie. Zwróciła na Siebie oko Jego miłości, bo się dopominała o tę miłość, zdobyła moc do walki, do niesienia krzyża swego życia macierzyńskiego, bo o tę moc błagała. Czyny Maryi, podane nam przez Ewangelię, są owocem Jej modlitw, – a modlitwa taka, jaką była modlitwa Maryi, mogła płynąć tylko z serca, które nawykło żyć z Bogiem i wszystko do Niego odnosić. Nic się zapewne Panu Bogu więcej podobać nie może, jak prośba o pomoc Jego w dobrem; – Maryja nie kładła granic temu proszeniu i otrzymała też bez granic i miary.

II. A my? Przynajmniej się zawstydzmy – i to nam już będzie pożyteczne jako akt upokorzenia się. O co prosimy Boga! Policzmy się z sobą, o co się najwięcej modlimy! Czy się domagamy, aby nam dał cechę wybranych, aby Swoją sprawę uczynił naszą sprawą? Czyśmy się zagospodarowali wewnątrznie? Czy mamy tę celkę w duszy, gdzie byśmy się schraniali choć przez chwil parę wśród dnia? Czyśmy sobie przynajmniej czas podzielili porządnie? Czy wiemy wiele godzin nam sen zabiera, wiele stosunki z ludźmi? Wiele praca jakaś, ile tyle pożyteczna? Czy życie nasze ma jakiś cel wybitny, czy się tylko spycha dzień nieużytecznie, płynący w bezowocnym życiu?

Dużo pytań tego rodzaju można by jeszcze postawić. Niech umysł nasz zastanowi się nad tymi, co postawione i sam już idzie dalej w pytaniu, – a serce niech odpowiada. Takim badaniem dojdziemy do odpowiedzi ogólnej na pytanie: Czyśmy zaczęli żyć wewnątrz.

Bez urzędzenia życia wewnętrznego, nie ma postępu w dobrem, nie ma pracy nad sobą, nie ma nadziei, aby Pan Bóg dopomagał. Jezus wchodził wprawdzie przez zamknięte drzwi do Apostołów, którzy o Nim myśleli, Jego czekali, o Nim rozmawiali, ale nie wchodzi do duszy, przez którą wszystkie ziemskie przesuują się żądze, a pragnienia Boga nie ma.

"Życie nadprzyrodzone jest daleko rzeczywistsze niż życie zewnętrzne", powiedział ktoś z współczesnych. Wielka w tym powiedzeniu leży prawda. To cośmy uzyskali w pracy nad sobą, w wyrzeczeniu się siebie, w zbliżeniu się do Boga, to jest naszą zdobyczą na wieczność, a zatem najrzeczywistszą z rzeczywistości; to, cośmy na życie doczesne zdobyli, jest przemijające, jest jak skarb znaleziony przez sen, możemy go najsilniej do siebie przytulać – zniknie on wraz z przebudzeniem się naszym.

Wpatrzeni w oblicze Maryi, wpatrzone w Boga, zapragniemy tego z Nią podobieństwa. Prośmy Jej, aby ten święty maj, Jej czci poświęcony, stał się dla nas bramą innego życia, kotwicą, na której staniemy bezpiecznie; ułatwi nam to wszystkie sprawy zewnętrzne, wszystkie stosunki nasze uprości, jak to zobaczymy w następnych, u stóp Maryi, pogadankach naszych.

Westchnienie. Różo duchowna, Stolico mądrości, módl się za nami.

Praktyka: Przeczytam jeszcze raz z uwagą pytania w tym rozdziale zawarte.



DZIEŃ XIII

O świętej roztropności

I. Trzy cnoty boskie, czyli teologalne, wiara, nadzieja i miłość, służą nam do poznania celu stworzenia naszego; – cztery cnoty moralne, inaczej zwane cnotami kardynalnymi, wskazują nam drogę, przez którą do tego celu trafić mamy, są to: roztropność, sprawiedliwość, wstrzeźliwość i moc, czyli męstwo. Jak pierwsze trzy cnoty znaleźliśmy w Najświętszej Pannie najdoskonalej przedstawione, tak i cztery następne błyszczą w niej niezwykłą jasnością. Tym cnotom więc na nasz pożytek jeszcze po trochu przypatrywać się będziemy.

A najprzód: święta roztropność. Jeżeli życie wewnętrzne nadaje nam wartość prawdziwą, to właśnie dla utrzymania tego życia wewnętrznego w prawdziwej równowadze, potrzebna jest święta roztropność. Nikt nie był roztropniejszy od Najświętszej Panny. Wśród życia tak niezwykłego, wśród wydarzeń, wychodzących tak bardzo ponad miarę poziomu codziennego życia, – Ona nie wyszła ani na chwilę z równowagi spokoju. Elżbieta zowie Ją "błogosławioną między niewiastami", czy można być błogosławioną bez cnoty roztropności? Maryja niosła za Sobą i błogość i błogosławieństwo, bo każdy Jej krok cechowała święta rozważa, bo każdy Jej czyn był dzieckiem błogiego pokoju. Jasno widziała cel Swój, roztropnie obrała środki, – a uboczne wydarzenia, przeszkody i zdania ludzkie, nie zamącały wcale Jej myśli, ani też wpływały na Jej postępowanie. Dlatego błogosławioną była gdziekolwiek się ukazała, – cichą i nieuderzającą nikogo Swym zachowaniem, w takich nawet wzruszających chwilach, jak ucieczka do Egiptu, jak szukanie Jezusa w kościele, jak spotkanie Syna Swego wśród niesienia Krzyża. Nigdy i nigdzie nie przymieszała się do Jej zachowania porywczność, nierozwaga, – nigdy Ją nie nagle nie wzięło, bo Ją raz na zawsze ogarnął pokój z Boga płynący.

II. Jakże nam prosić trzeba Maryi o wyrobienie w sobie za Jej przykładem i przyczyną, cnoty roztropności. Bez roztropności, najpiękniejsze cnoty, najlepsze czyny nasze, mogą się naprzykrzyć bliźnim i nie podobać Panu Bogu. Pobożność bez roztropności, jest karykaturą świętości, dziwactwem; – nikomu nie pożyteczna, ośmiesza dobrą sprawę przed ludźmi.

Wszystkich nas posłał Pan Jezus jak owce między wilki i wszystkim kazał mieć węzową roztropność, a gołębią prostotę. Te wilki, to nie są bliźni nasi, ale

namiętności nasze; wilki niewidzialne, rozszarpujące głupią, nieroztropną owcę, nie trzymającą się pasterza. Roztropność, jest to ten Anioł, o którym psalmista mówi: "Aniołom swoim każe cię piastować, gdziekolwiek stąpisz", a nie gdziekolwiek polecisz, a więc po ziemi chodzić mamy i żyć z ludźmi dla Boga, a nie w bezowocnym bujaniu odstępować sprawy Pana Jezusa dla zaspokojenia swoich mrzonek. On jest nie tylko prawdą i życiem, ale jest i drogą naszą – drogą i drogowskazem.

Maryja uczy nas roztropności, zachowującej słowa Boże w sercu, nie rozpraszającej się w niepotrzebnych rozmowach. Ileż nieroztropności jest w mowach naszych, ileż słów niepotrzebnych wyrzuca z nas miłość własna, ten wóz bez hamulca, pędzący z góry, prosto przed siebie i dla siebie.

Święta roztropność ma, jak wszystkie cnoty, fundament swój w miłości. Miłość nieporządna siebie samych, jest wszelkiej nieroztropności początkiem, bo jest początkiem wielkiego zaślepienia i braku wszelkiego zdrowego na świat i rzeczy poglądu.

Najniebezpieczniejszym symptomatem nieroztropności, są wszelkie przypuszczenia i wnioski, wszystkie kombinacje, budowane na rachunkach przypuszczalnych. Uderzy nas jakieś słowo, zaraz przypuszczamy, że ono taki a taki musiało mieć powód, lub pochodziło z takiego a takiego źródła lub zamiaru; dodamy do tego całą ramię, całe ubarwienie, wzięte z naszej bujnej fantazji i już gwóźdź w głowie gotowy, – już myśl nim przykuta do jakiejś okoliczności zupełnie bezpodstawnej.

Po wnioskach, drugim nieroztropności owocem, są zamiary i plany. Jeden zamiar powinniśmy mieć, to jest zbawienie nasze i dobro bliźnich, jeden plan, to jest wolę Bożą; jak najmniej swego przedziwa mieszać do tej osnowy, to prawdziwa roztropność, matka spokoju, a spokój jest ziemską, widzialną aureolą, która każdą duszę upięknia i każdego czyni błogosławionym między ludźmi.

Westchnienie. Panno roztropna, módl się za nami! Pierwszy to tytuł w Litanii, dodany do słowa Panno! O Maryjo, uproś nam, abyśmy bez roztropności nie żyli i nie marnowali w własnym działaniu tego, co Bóg w nas chce zdziałać.

Praktyka: Każdy projekt mój własny, będę traktował z podejrzaniem.



DZIEŃ XIV

O fałszywej roztropności

I. Kiedy Herod postanowił wytracić wszystkie dzieci męskie od dwóch lat urodzone, aby pomiędzy nimi stracić Jezusa, wtedy ukazał się Józefowi świętemu Anioł i rzekł mu: "Weź Dziecię i Maryję i ujdź do Egiptu i bądź tam, aż ci powiem". Gdyby rozkaz taki był spotkał kogo z nas, choćby z ust Anioła, jakaż by była najpierwsza czynność nasza? Byłoby zapytanie: Co jeszcze wziąć prócz Jezusa i Matki Jego? Jak tam żyć w Egipcie i z czego? I jeszcze: Co też ludzie powiedzą na tę podróż tak daleką i niespodziewaną?

Nic z tego wszystkiego nie uczyniła ani Maryja ani Józef święty. Rzucili bez namysłu zacisze swoje, wzięli dzieciątko, bo z dzieciątkiem Bożym nie było dla nich wygnania. Wiedzieli Oni, że gdzie Jezus, tam wszystko, tam Niebo. Poszli ubodzy pielgrzymi do obcego kraju, bez troski o jutro, choć ich tam żadne przychylnie nie czekało serce. Owszem, Oni, jak mówi tradycja, przysługiwali się ludziom w pogańskim Egipcie i od Nich korzyść odnosili mieszkańcy tego kraju.

Przedstawmy sobie Maryję pracującą między obcymi, zapobiegającą brakowi i biedzie Dzieciątka, swoim przemysłem, lecz spokojną o jutro, będące zawsze w ręku najmiłościwszej Opatrzności. Nigdy się nie namyślała, gdy okoliczności wskazały Jej wolę Bożą, nigdy się nie zdobywała na sposoby odwrócenia tego, co Bóg zsyłał, – starała się tylko, aby wypełnić powinność swoją w danej chwili i aż do chwili oznaczonej, – nie uprzedzając czasu ani postanowień Bożych nad sobą.

W czynach Najświętszej Panny widzimy także tę wielką, wobec świata i ludzi swobodę. Słyszała, jak mówiono o Jezusie: Syn cieśli z Nazaretu – i nie przeczyła, nie odwoływała, nie prostowała opinii, nie zdawało Jej się, że prawda tego wymaga, że cześć Pana Jezusa tego potrzebuje. Pamiętała, że nie zawsze chwała Boża schodzi się z naszą chwałą i że tylko źle zrozumiana przezorność ubiega się o sprostowania, nas samych się tyczące.

II. Tak jak święta roztropność wznosi i umacnia budowę naszą moralną, tak ją podkopuje i niszczy fałszywa roztropność. Z niej bowiem wyradza się czynność nasza własna, działanie nasze osobiste, w miłości własnej poczęte, w wyobraźni dokonane, niepokojem zawsze ziejące.

Czasem szukamy wielkiej liczby spraw i sądzimy, że wypełniając tak nasze życie, zapobiedzemy uczuciu próżni i zasłużymy się przed Bogiem i ludźmi. Jeżeli jedną rzecz dobrze zrobić jest trudno, ileż trudniej zrobić dobrze dużo rzeczy. Pośpiech, w jakim żyjemy wtedy, nie dozwala nam dostrzec, że wszystkie te sprawy krzywo idą i że pozorne szukanie rzeczy dobrych, jest tylko próchnem, z którego miłość własna prześwieca. Nie można brać udziału w każdej dobrej sprawie, nie można mieć jednakowej zdolności do wszystkich rzeczy, trzeba więc doskonale się zastanowić, nim się czegoś nowego podejmiemy, nim rozpoczniemy jakie nowe działanie.

Daleko ujemniejszą stroną fałszywej roztropności jest wzgląd ludzki. Jakież to niepotrzebny hamulec w drodze pod górę! Zadziwiająca jest tkwiąca w nas żądza pochwał i poklasku, jak gdybyśmy byli aktorami na arenie życia; wszystkie czyny nasze stosujemy do tej niewidzialnej a często i niepatrzącej na nas publiki. Słowo pochwały ma dla nas urok niezmierny; czasem je odwracamy od siebie przez uczucie jakiejś światowej przyzwoitości, ale wewnątrz czujemy mimowolnie jego balsam. Słowo pochwały jak wiatr przeleci, lecz miłość własna żyje nim długo niekiedy; miłość własna jest łakomą i najgrubszą potrawą jaką jest pochlebstwo, nie pogardza, i owszem, ubiega się o nią – i sądzi się być roztropaną, gdy upoluje aprobatę ludzką, a więcej jeszcze, gdy pochwałę uzyska.

Fałszywa roztropność stara się o ilość uczynków, o ich blask, nie zaś o prawdziwą ich wartość. A każdy czyn nasz w świetle prawdy Bożej obejrzany, wiele, wiele traci na wartości. Dlaczegoż więc oszukiwać najprzód siebie, ubiegając się sztucznie o poklask ludzki?

Niech nas prawdziwa roztropność nauczy prostoty, niech w naszych uczynkach, w zamiarach naszych nie będzie gorączkowego pośpiechu, bo to nieomylna cecha własnego interesu. Tylko gdy o naszą sprawę idzie, brakuje nam zimnej krwi i rozwagi; – z pośpiechu powstaje zamęt, brak światła i najczęściej chybia się celu. Najlepsze, najświętsze nawet natchnienie, powinno być poddane pod rozagę, nim się obróci w wykonanie.

Westchnienie. Matko przedziwna, Maryjo najcichsza, weź mnie w swoją opiekę w każdym czynie i zamiarze; daj zacząć, jak Ty zaczynałaś i skończyć z Tobą i z Jezusem.

Praktyka: Obiorę sobie jakie krótkie, choćby z dwóch wyrazów westchnienie, którym będę zaczynał każdą ważniejszą czynność, np. każde wyjście z domu, każdy list itp.



DZIEŃ XV

Cnota sprawiedliwości w Najświętszej Pannie

I. "Sprawiedliwy jako palma rozkwitnie, jako cedr na Libanie rozmnoży się", mówi Psalmista. Widok człowieka sprawiedliwego, jest rzeczywiście tak piękny, jak widok palmy kwitnącej; obcowanie z nim, jak orzeźwiający cień drzewa rozrośniętego. U sprawiedliwego szukamy rady zdrowej, pociechy skutecznej, przykładu zbawiennego. Ewangelia opowiada o Zachariaszu i Elżbiecie, iż byli *iusti ante Deum*, – sprawiedliwymi przed Panem, – te trzy wyrazy malują nam doskonale całość cnót i przymiotów tych dwojga ludzi, ich charakter, historię ich życia. Łatwo sobie można wyobrazić, jak żyli, jak działali i czym byli, sprawiedliwi przed Panem; – nie myśląc wcale o tym, stawali się przedmiotem miłości i uszanowania, uczyli bez słów, samym przykładem swoim.

Opowiadają pisarze święci, że Najświętsza Panna, czasu swego pobytu w Egipcie, była takim bezwiednym obrazem życia sprawiedliwych, dla tych, co na Nią patrzeli. Otoczona pogaństwem, bolejąca nad ich ciemnotą – nie okazała się nigdy ani zgorszona, ani surową; wszystko przyjmowała z wyrozumiałością i umiała ocenić dobre strony u pogan nawet. Ile serc pozyskała dla Swego najmilszego Syna, przez takie postępowanie, tego nikt nie policzył; to pewna, że kwitnęła tam *jak palma*, że ocieniała dobroczynnie wszystko, *jak cedr na Libanie*. Przebywała około lat pięciu w okolicach Kairu, w miejscowości zwanej

Matarieh. Pielgrzymi, którzy zwiedzali to miejsce szczęśliwe, opowiadają, że w domu zamieszkiwanym przez Świętą Rodzinę wytrysnęło źródło cudowne, które dziś jeszcze istnieje, a krzewy, rosnące dookoła wydawały, jak niesie podanie, balsam bardzo wonny. Na pamiątkę tych gości, nigdy niezapomnianych, utrzymywali Egipcjanie lampę nieustannie płonąca aż do roku 1560, w domku gdzie Maryja mieszkała. Miejsce to do dziś dnia jest w Egipcie przedmiotem pielgrzymki, a woda ze źródła, gdzie ci sprawiedliwi mieszkali, jest uważana jako lecząca i niezwykłych sił udzielająca. W Egipcie nie miała Maryja innego znaczenia, innej cechy tylko sprawiedliwość swoją i na mocy tej jednej cnoty, płonąca na Jej pamiątkę lampa przez piętnaście wieków.

II. Źródłem wszystkich niemal usterków naszych jest nieporządna miłość nas samych. niesprawiedliwość kwitnie także na tym nawozie. Upodobania nasze osobiste są nam po większej części regułą postępowania względem bliźnich, miarą sądu o ludziach. Nie mamy współczucia, albo daleko mniejsze mamy współczucie dla tych, co nam się nie podobają; rządymy się sympatią, która jest odwrotną stroną sprawiedliwości. To, co nas nic a nic nie uderza, nie razi w sympatycznej nam osobie, oburza nas w niemilej, – nie pojmujemy, jak ktoś może utyskiwać na wady kochanych naszych, – a nie znosimy najmniejszej szorstkości w niemiłych nam. Gdzież jest sprawiedliwość nasza? Jakżeśmy daleko od domku Maryi w Egipcie.

Tak stoimy w sprawiedliwości względem ludzi, a cóż dopiero względem Boga najsprawiedliwszego. Tutaj już granic nie ma nasza lekkomyślność w słowach, nasza oziębłość w uczuciach. Rozrządzenia woli Bożej są na każdą chwilę przedmiotem naszego niezadowolenia, naszej krytyki; wszystko nam zawadza; czasem słońce co świeci, lub deszcz, który pada. Czasem jeszcze prosimy Pana Boga, ale jak rzadko Mu dziękujemy, – a ileż dobrodziejstw Jego ubogaca nas na każdym kroku? – lecz te nie ważą na szali naszych z Bogiem rachunków. – Ach, zawstydzi nas bardzo pod tym względem ostatni dzień. niesprawiedliwość niewdzięcznika jest podobno najbrzydszą z niesprawiedliwości. W prośbie jest najczęściej własny interes, w dziękowaniu jest miłość.

Trzeba ogromnej czujności, aby się nie dać owładnąć temu pociągowi do czynów i sądów niesprawiedliwych. A najprzód unikać tonu rozstrzygającego w sądzie i tych orzeczeń stanowczych: ta rzecz jest taka, ten człowiek jest taki, lub owaki. Nawet w dodatnim znaczeniu niebezpiecznie jest formułować zdanie rozstrzygające, – a to tym bardziej, im wybitniejsze zajmujemy stanowisko.

Wielką szkodę przynieść może słowo na wiatr czasem wyrzeczone, w wielki błąd wprowadzić może pochwała nieusprawiedliwiona, a zatwierdzona przez wiarogodną osobę. Wystrzegajmy się swoich uprzedzeń i swoich sympatyj, bo w nich jest najobfitszy materiał na niesprawiedliwość względem ludzi; panujmy nad buntem woli naszej, skłonnej sądzić lekkomyślnie, spełniające się nad światem zamiary Boże.

Westchnienie. O Maryjo, Pani najsprawiedliwsza i słuگو Boża najwierniejsza, uproś nam sprawiedliwość sług i dzieci, i niech Panem naszym na ziemi będzie tylko Bóg miłości i miłosierdzia.

Praktyka: Gdy przyjdzie ochota sądzić bliźnich, lub żalić się na jakie okoliczności – spojrzeć na swoją ułomność i milczeć.



DZIEŃ XVI

O cnocie wstrzemięźliwości

I. Szukać przykładów tej cnoty w życiu Maryi byłoby zupełnie zbytecznym, całe Jej życie było jednym aktem wyrzeczenia, stojącego wyżej od wszelkiej wstrzemięźliwości. Powiadają pisarze święci, między innymi św. Bernard, który czerpał w starych Ojcach Kościoła, że Najświętsza Panna po śmierci św. Józefa, jeszcze skromniejszy żywot prowadziła niż za Jego życia i że Sobie jeszcze więcej rzeczy odmawiała niż przedtem. Zdaje się, że w tym, co przedstawiało życie ubogich rzemieślników, nic zbytkownego być nie mogło – a jednak Maryja znalazła sposób odjęcia sobie jeszcze pewnej części potrzeb i wygod.

W objawieniach świętej Brygidy czytamy, że ciało Maryi było tak dalece poddane duchowi, iż nawet we śnie nie ustawała Jej czujność pod tym względem, a św. Ambroży pisze, iż to, co czytała w księgach świętych wśród dnia – powtarzała w nocy przez sen.

Gdy Maryja owdowiała, poświęciła się jeszcze ściślej Bogu i życiu w ubóstwie; – sama pełniła najniższe posługi, sama służyła Jezusowi i Apostołom, gdy w Jej domu przebywali. Myśl o używaniu jakimkolwiek nie powstała w Jej duszy, – *Obcowanie Jej było w niebiesiech*. Ale i w tym nie szukała zadowolenia i pociech; nie czytamy nawet nigdzie aby się za obecnością Pana Jezusa ubiegała, a życie Jego apostołskie rozdzielało ich niekiedy na dłuższy czas. Raz jeden przytacza Ewangelia, że gdy Jezus był z Apostołami, Maryja z kilku innymi czekała przed drzwiami; gdy o tym uprzedzono Zbawiciela, wtedy odrzekł, że matką Jego i siostrą jest ten, kto czyni wolę Ojca Jego. Jakże wiele liczył Jezus na wstrzeźliwość swej ukochanej Matki, gdy Ją tak ostrym na pozór słowem odprawił. Lecz On wiedział do kogo mówił i wiedział jakie zrozumienie sprawy Bożej było w sercu, które nic dla siebie nie chciało. Zagłębmy się myślą w to ubogie, wszystkiego pozbawione życie Matki Zbawiciela, przypatrujmy się wzrokiem duszy temu ubóstwu co znajdowało zawsze jeszcze coś do rozdania, coś do odjęcia sobie – widok ten usposobi nas święcie i oświeci umysł nasz w przypatrywaniu się sobie samym.

II. Zbytek pustoszący społeczność dzisiejszą, nie oszczędza nikogo; każdy żyje po części nad stan, w jakim go Pan Bóg postawił. Zaślepieni przez miłość własną, nigdy nie uznajemy, że coś jest dla nas za dobrym, zbyt kownym; przeciwnie, na końcu marzeń naszych, jest zawsze jakiś punkt jeszcze wyższy, do którego dążymy. Trzeba ten pociąg sprostować i nadać mu inny kierunek, dążność mniej zmysłową i poziomą – a będziemy w prawdzie. Wszystko najwyższe na ziemi, o czym mogłoby pomyśleć pragnienie nasze, jest rzeczywiście dla nas *za mało*. Stworzeni do najwyższych przeznaczeń, musimy nieść przez to ziemskie życie, serce niezaspokojone, nienasycone, które przez najwykwintniejszy zbytek nawet zadowolonym być nie może. Przeciwnie, im więcej pozwolimy sobie pod tym względem, tym bardziej wpadniemy w tę niewolę żądzy posiadania, zatoniemy w marnościach i postawimy ideał nasz tak nisko, że nam się w końcu wzorem, najpiękniejszym do naśladowania, wyda figurka namalowana w paryskim żurnalu.

I to ma swoje prawa dla żyjących w świecie, – nie można się odróżniać, bo równie śmieszny ten, co goni za modą, jak ten, co od niej stroni; lecz w sercu uporządkowanym, jest zmysł tego, co uczciwe, co piękne, co właściwe; a przede wszystkim jest miara i waga istotnej rzeczy wartości, jest smak wyrobiony i skierowany w stronę właściwą i w tym rękojmia, że dusza fałszywych bożyszcz szukać nie będzie.

Usiłujmy odmówić sobie od czasu do czasu czegoś, co nas nęci, ale uczynimy to w intencji, która by rzeczywistą wartość nadawała temu uczynkowi naszemu; postawmy sobie zasadę, żeśmy sami w sobie nieskończenie mało warci, żeśmy postępkami naszymi dotychczasowymi tej wartości naszej, nic a nic nie podnieśli – i że tylko miłosierdzie Boże nie dopuściło, iżbyśmy odpowiednio do zasług naszych byli pozbawieni wszystkiego, co zdobi życie; jednym słowem, upokorzymy się i w tym uczuciu odstępmy od jakiej zbytkownej zachcianki, wyrzeknijmy się jakiego używania. A dodajmy jeszcze do tego zjednoczenie się z ubogim życiem Maryi i Jezusa, – to zjednoczenie stokrotnie się duszy naszej opłaci. Z Nimi tylko i dla Nich wszystko jest możebne, wszystko łatwe, wszystko uszczęśliwiające. Nie jest to czcze słowo, przypatrzmy się świętej wesołości zakonników i zakonnice: nie mających ani złota, ani wygod, ani woli własnej.

Westchnienie. O Matko, w domku Nazaretańskim ubogo żyjąca, naucz mnie kochać mierność, naucz mnie kochać ubogiego Jezusa.

Praktyka: Zrobię sumienny przegląd mojej własności – i upokorzę się za moją niewstrzeźliwość.



DZIEŃ XVII

Męstwo Maryi

I. Pan Jezus przebywał w wiosce zwanej Betania, o dwie mile od Jerozolimy, a według św. Bonawentury było to w domu Marii i Marty, z którymi znajdowała się także Najświętsza Panna. Piątego dnia w tygodniu posłał Pan Piotra i Jana do Jerozolimy, aby tam przygotowali Paschę, a gdy nadeszła godzina rozstania, pożegnał się z Matką swoją. Wiedziała dobrze Maryja, jakie to było pożegnanie i najstraszniejsza boleść ogarniała Jej duszę; wiedziała, że

Jezus wpadnie wkrótce w ręce nieprzyjaciół najzacieklejszych i że na krzyżu jak złoczyńca będzie musiał umierać. A jednak pozostała w Betanii i dała odejść Jezusowi. Co przeżyła tej nocy, gdy Jezus był w ogrodzie oliwnym pojmany, – to pozostało na wieki pomiędzy Nią a Jej Stwórcą, bo na zewnątrz nic się nie okazało; – Ewangelisci milczą o tym. Po strasznej scenie w Ogrojcu, przybiegł do Betanii posłaniec i opowiedział o zdradzie Judasza, o pojmaniu i związaniu Jezusa przez rozwścieklonych żydów, – wtedy Maryja płacząca udała się do Jerozolimy, za Nią poszły także dwie Maryje.

To proste opowiadanie maluje nadziemską odwagę cierpienia, czyli męstwo serca Maryi. Rozważmy tylko to rozstanie, to pożegnanie takiej Matki, z takim, jak Jezus, Synem. Ostatni raz na ziemi przytuliła do Siebie to życie, co z Jej życia wzięło początek, – tę młodość, tę piękność, tę siłę i tę miłość; miała jeno raz jeszcze spotkać Go żywym na Drodze Krzyżowej, – a potem już tylko martwe ciało miano złożyć na Jej łonie. Takie to było rozstanie się Ich w Betanii. Na tę chwilę tak ciężką obrali Betanię, tyle Im drogą, gdzie żyła Maria Magdalena, cudownie nawrócona i Łazarz, nad którego grobem Jezus płakał. Chcieli przecierpieć to rozstanie u najbliższych, najmilszych, jakich mieli, chcieli mieć ich świadkami tego rozdarcia dwóch najświętszych serc na ziemi, – tego milczenia bóleści.

O, nieraz się tak i Jezus i Maryja chronią do dusz Im drogich, aby się tam powtórzyła ich męka wspólna w pełnym współboleści rozpamiętywaniu. Dziękujmy gorąco Panu Bogu, jeżeli nam jest danym być tą Betanią, którą Jezus i Maryja obrali sobie i upodobali, gdzie przebywali jak u Siebie, gdzie Maryja tak mężną i spokojną się okazała. Uprośmy sobie, aby serca nasze były dla Jezusa i Maryi Betanią.

II. Powinniśmy raz na zawsze przyjąć za zasadę, że wszelka moc nasza jest od Boga. Tylko zaślepiony człowiek może się w tym mylić przypuszczając, że swoją siłą nie upadł w ciężkich życia chwilach.

Losem naszym na ziemi jest walka. Walka z okolicznościami, walka z ludźmi i walka z sobą samymi. Są to trzy pola zaszczytne, ale niebezpieczne dla siły naszej, dla naszego męstwa. Okoliczności pochodzą albo wprost od Boga (od losu, jak mówią ludzie krótkomyślący), albo od ludzi, lub też od nas samych. Ludzie najczęściej takimi są, jakimi ich widzieć chcemy, więc polem walki naszej, po większej części my sami jesteśmy. Jeżeli w duszy jestem spokojny, cóż mi uczyni człowiek niespokojny, – chwilę jedną lub drugą czasu

zabrać mi może – mego spokoju mi nie zabierze. Lecz jeżeli we mnie jest burza, a zbliży się do mnie druga podobna natura, wtedy walka gotowa, a w niej zwycięży ten, kto pierwiej nad sobą samym zapanował.

Dwa są rodzaje męstwa, czyli mocy. Moc bierna na cichym oporze ufundowana, wytrwaniem się odznaczająca, na wszystko przygotowana, ćwicząca się bez walki, w modlitwie, w wzywaniu pomocy z góry, w przewidzeniu spokojnym wszystkiego. Taką była moc wyznawców. Drugie męstwo jest w czynie, w odwadze, w inicjatywie, w odporze; idzie ona na przebój i daje życie w potrzebie. Tacy byli męczennicy.

W codziennym życiu potrzeba nam męstwa spokoju. "Nie w burzy Pan, lecz w tchnieniu cichego powietrza", mówi Pismo święte. Większym jest męstwem nieraz łagodne słowo, cichym wyrzeczone głosem – niż wiele najlepszych argumentów przytoczonych w uniesieniu.

A zaś męstwo na straszne chwile rozdarcia, – na śmierć ukochanych, lub stokroć cięższe zboczenia ich lub winy – to męstwo tylko Ten dać może, który Matkę swoją najmilszą i najświętszą wciągnął do współcierpienia wszystkiego z sobą! Jeżeli nam ten zaszczyt uczyni, że i nam część swego Krzyża nieść daje, – nie leńmy się, nie dajmy się oszukać tchórzostwu; co nas najbardziej boli, to On już pierwiej cierpiał.

Westchnienie. O Maryjo, wzorze mocy, chcę Cię naśladować we wszystkim.

Praktyka: Pokonam w Imię Maryi pierwszą niecierpliwość lub następną, gdy się z pierwszą nie uda.



DZIEŃ XVIII

Bojaźń Boża w Najświętszej Pannie

I. Jak cnoty teologalne i cnoty moralne, tak i dary Ducha Świętego przyświecają nam w życiu Matki naszej ukochanej, Matki Pana naszego Jezusa Chrystusa. Najpospolitszy, najczęściej używany z tytułów, jakie Jej dajemy, jest tytuł Matki Boskiej, – wystarcza on, aby nam dać poznać, że Bóg obierając Ją na godność tak niezmierną, przyozdobił Ją wszystkim, co święci otrzymali przez pracę i przez zasługi Chrystusa Pana. Maryja nazwaną jest przez Anioła: łaski pełną, – miała więc wszystkie łaski: łaskę poświęcającą, łaskę uczynkową – wszystkie łaski darmo dane. Takie bogactwo nadprzyrodzone nie wykluczało żadnego rodzaju świętości, żadnego daru. "*Wiele ich zebralo bogactwa, ale Tyś przeszła wszystkie*", zapisane jest w Starym Zakonie (Przysł. 31, 29) o Najświętszej Pannie.

Słusznie więc wpatrywać się w Nią możemy, jako w zbiór skarbów i klejnotów duchowych, dany nam na ozdobę, na pociechę, na umocnienie, na otuchę w tym trudnym i często nędzą naszą zaciemnionym życiu.

Ze Maryja przejęta była świętą bojaźnią Bożą, świadczy Jej najzupełniejsze oddanie się na wolę Bożą, Jej dobrowolna zależność od Boga, gotowość na każde skinienie woli Bożej, Jej cześć i uszanowanie dla przepisów wiary, dla Pisma Bożego, którym się karmiła. Lecz była to święta bojaźń dziecięca z miłości płynąca i miłością się objawiająca. Maryja się bała o przedmiot swego ukochania, ale się nie lękała srogości Umiłowanego, bo знаła "Jego miłosierdzie od narodu do narodu, bojącym się Jego". Bojaźń Boża, to jest odraza do grzechu, obawa grzechu, tego trądu na duszy. Najświętsza Panna czuła tę odrazę w najwyższym stopniu, wiedziała bowiem, że grzechy ludzkie miały być odpokutowane przez Jej Boskiego Syna, a z tym uczuciem bojaźni o Niego, łączyła się bojaźń, aby się suma przewinień ludzkich nie zwiększała. Tak tylko możemy sobie wytłumaczyć bojaźń w sercu Maryi, bo sama najczystsza, nie miała powodu lękania się niczego dla siebie.

II. Czym się w świecie dzisiejszym objawia brak bojaźni Bożej? Brakiem oświecenia się w rzeczach wiary. – Uczą się ludzie wprawdzie od dzieciństwa katechizmu w szkole, ale nie ma w tej nauce iskierki Bożej, nie ma namaszczenia, brakuje jej *woni* i *smaku* nadprzyrodzonego, że się tak figurycznie, po ziemsku wyrazić nam przychodzi. Nauka religii stała się czymś

martwym, suchym i choć malcy umieją jak pacierz niektóre formułki definicyjnie, choć się nauczą liczby i nazwy ksiąg świętych, – zaledwie jednak wyjdą ze szkoły, przedmiot ten idzie na bok, a religia, jak przedmiot suchy i poboczny, nie wchodzi w ogólny skład wychowania, przynajmniej nie w równej mierze z innymi przedmiotami. Życie dalsze w pierwszej młodości, na tysiące roztargnień rozbite, nie pyta już o Boga, bardzo szczęśliwie, jeżeli Go nie zaprzecza. Mówimy tu o wielkiej większości, nie o wyjątkach, których dzięki Bogu znaczna jest liczba.

A jednak znajomość prawd i piękności wiary, mogłyby wlać w niejedno życie, ogołocone z wszystkiego dodatniego, wątek dla myśli, pokarm dla serca, życie dla duszy; mogłyby piękne i wesołe życie upięknąć i uweselić jeszcze, życie zboczone wyprowadzić z manowców na równą i spokojną drogę.

Bo baśnią jest, przez wrogów prawdy wymyśloną, że poddanie się przepisom Kościoła, czyni życie ponurym, krępuje i osmuca. Bojaźń Boża nie jest smutną bojaźnią; kochaj tylko a cały strach cię odbieży.

Lecz w świecie rozszerzyła się bojaźń bojaźni Bożej i bojaźń miłości. Gdybyś kochał, to bałbyś się niejednego czynu twego i tej bojaźni się boisz. Twój strach to ty sam, to twoja zepsuta natura, to twój grzech i nie boisz się samego siebie, a od Boga uciekasz. Wielkie, ciężkie złudzenie, warto się nad nim zastanowić dokładnie, warto się z niego otrząsnąć i prosić Boga, abyśmy się Go bali z miłości, abyśmy się nauczyli z Nim obcować, z Nim żyć jak najbliżej, jak najściślej, a wtenczas bojaźń Boża będzie naszym przewodnikiem, a nie postrachem.

Westchnienie. O Maryjo, Matko świętej bojaźni, uratuj nas od nas samych, oddaj nas w ręce Twego Boskiego Syna, złóż nas w Jego Sercu i tam niech nas ogarnie święta bojaźń rozłączenia się z Nim choćby na chwilę w tym życiu i w wieczności.

Praktyka: Będę rozpowszechniał dobre książki.



DZIEŃ XIX

Pobożność Maryi

I. Święty Łukasz Ewangelista, najświetniejszy pod względem formy, opowiadacz życia i czynów Jezusa i Maryi, pełnymi prostoty słowami, czyni wielkie wrażenie i przenosi nas w owe czasy i w owe miejsca, jak gdybyśmy na nie własnymi patrzeli oczyma. Tak mówić można tylko o przedmiocie, w któryśmy się z miłością wpatrywali; słowa wtedy dobierają się same, bez pracy przychodzą, – uczucie przebija się w najzwyczajniejszym wyrażeniu; płonie w słowie ten ogień, który Pan Jezus przyszedł miotać na świat i o którym powiedział, iż chce, aby się rozniecał. Święty Łukasz więc opowiada: "Gdy już był Jezus w dwunastu latach, wstąpili do Jeruzalem według zwyczaju dnia świętego: a skończywszy dni, gdy się wracali, zostało dziecko w Jeruzalem, a nie obaczyli rodzice Jego. A mniemając, że On był w towarzystwie, uszli dzień drogi i szukali Go między krewnymi i znajomymi. A nie znalazłszy, wrócili do Jeruzalem szukając Go. I stało się, po trzech dniach znaleźli Go w kościele"...

Pobożność Maryi i Józefa leżała w tym obowiązku wypełnionym, w tej pielgrzymce utrudzającej, w tym oderwaniu się od pracy dla modlitwy przepisanej. Była ona jeszcze wybitniejszą w gorliwości szukania. Nie spoczęli, póki nie znaleźli. Tak czyni dusza rozumiejąca i swój obowiązek i swoje prawa. Musi ona znaleźć swoje dobro – bo jej to przed wieki było przyrzeczone i na wieki ma być jej własnością. Biedny, stokroć biedny, kto sobie wyobraża, że mu marne rzeczy ziemskie, te wielkie i wieczne rzeczy zastąpią.

II. Taką była Maryja, taką Jej pobożność. Najświętsza Panna pielgrzymowała co rok do świątyni Jerozolimskiej; jak dla wypełnienia świętego obowiązku żaden trud nie był Jej ciężki, podobnie dla znalezienia zgubionego Jezusa nie oglądała się na Swoje zmęczenie. Pobożność prawdziwa jest przede wszystkim obowiązkowa, wie, że przed modlitwą nawet idzie spełnienie powinności stanu i że krótkie westchnienie przy pracy, jest najlepszą modlitwą. Pobożność wszystko czyni pięknie, po Bożemu; nie zna zamętu, pośpiechu, brzydzi się uporem przy swoim zdaniu, odstępuje łatwo od wszystkiego, bo czuje, że do odstąpienia Boga nikt jej zmusić nie może, bo wie, że przy każdej czynności, w każdym trudzie i cierpieniu może mieć Jezusa towarzyszem, pomocnikiem, wzorem najpiękniejszym. On nas bowiem Sam nauczył, jak się modlić mamy, podał nam słowa krótkie, w których są całe głębiny prawdy i

światła, potrzeb naszych – i obietnica tego królestwa, którego szukać mamy z pragnieniem, niczym innym nie nasyconym.

Szukajmy z Maryją Jezusa – a szukajmy jak Ona szukała: wytrwale, cierpliwie, bez pośpiechu. Szukajmy między ludźmi, – tam jest wielkie pole działania; jest pole dla odwagi chrześcijańskiej, nie zapierającej się swych przekonań; jest możliwość przywrócenia dobrej sławy pobożności, tak często poniewieranej, bo nieraz zboczonej; jest pole wyplewienia niejednego chwastu, co się zakorzenia na roli serc w błąd wprowadzonych, przez szukanie siebie, nie Boga, – idźmy więc między ludzi. Idźmy szukać Jezusa u Józefa, to jest u Świętych. Zapoznajmy się z ich życiem, uczmy się, jak oni szukali swego Pana, jak Go znaleźli; przypatrzmy się ich czynom i ich szczęściu, to nas bardzo oświeci i niejedno nam wytłumaczy. Ale szukajmy Jezusa tam, gdzie On jest i gdzie nas czeka, to jest w Kościele. Jest On tam obecny na każde zawołanie, – gotów wszystką mocą swoją i wszystką miłością swoją z nami się podzielić. Zrozumiemy nasze dobro, nasz zysk i Jego dobroć niezmierną. W Kościele wziętym jako Jego przybytek, możemy Go znaleźć i posiadać; – w Kościele powszechnym możemy poznać Jego naukę, Jego prawa i jako dzieci tej matki, żyć bezpiecznie i umierać szczęśliwie.

Westchnienie. Róże duchowna, Wieżo z kości słoniowej, modlitwą w niebo strzelającą, Domie złoty, przybytku żywy swego Pana, Maryjo najpobożniejsza, naucz nas świętej pobożności, jaką była Twoja pobożność.

Praktyka: Wystrzegać się będę suchych praktyk.



DZIEŃ XX

O zboczeniach w pobożności

I. Szukając przykładów życia w Najświętszej Pannie według porządku, jakiśmy sobie założyli, bierzemy z żywota tej Matki wszelkiej mądrości i wszelkiej świętości, to co nam się najodpowiedniejszym wydaje do sprawy, o jakiej mówimy. Nie opowiadamy przeto życia Jej w porządku wydarzeń, ale czerpiemy w nim według potrzeby naszej. Życie Maryi, to ocean bogactw, ile razy doń sięgniesz, garść pereł wydobędziesz na wierzch.

Przechodząc dary Ducha Świętego zachowaliśmy porządek odwrotny, zaczęliśmy od bojaźni Bożej i pobożności, aby skończyć na darze mądrości; uważając dary, od jakich zaczęliśmy, za szczeble drabiny, po których dusza się wspina do coraz wyższej doskonałości chrześcijańskiej.

Aby dać wzór prawdziwej pobożności, nie potrzebujemy przytaczać żadnego faktu z życia Maryi – prostota była cechą Jej piękności moralnej, – gotowość służenia bliźnim nigdy tamowaną nie była pozorem służenia Bogu, – bo takie służenie, odwracające nas od poświęcenia, to pozór tylko. Wszędzie i zawsze widzimy Najświętszą Pannę w czynie, w pracy, w usłudze – a czyny Jej owiane i spojone z sobą modlitwą. Tak żyła, jak gdyby niebo otwarte było nad Jej głową i Bóg Ją oglądał, a Ona Jego nawzajem, – dlatego nie było nic przemyconego z natury w Jej woli; chciała, co Bóg chciał – i to była cała sztuka Jej życia.

II. Przymierzmy do tego wzoru pobożność naszą, jeżeli jesteśmy pobożnymi; zawstydzmy się, unizmy się – (ach, to tak zdrowo dla duszy) i zastanówmy się trochę i nad sobą i nad tym, co nam przedstawia ogół dość dziś liczny, osób pobożnych. Najwięcej uderzającą cechą osoby, która z dewocji zrobiła sobie specjalność, jest pewna twardość usposobienia, – brak wyrozumiałości, lekceważenie przymiotów, nie wchodzących w jej zakres, – brak częstokroć nawet najzwyczajszej uprzejmości w obejściu. Charakter pracownicy w winnicy Pańskiej zamienia się na charakter wyrobniczy i zamiast wolnego dziecka, ma Pan Bóg tylko o jedną niezadowoloną niewolnicę więcej. Zamiast surowości względem siebie, wyrabia się w takiej osobie surowość względem drugich, – bardzo szczęśliwie jeszcze, jeżeli cała wyrozumiałość ku sobie samej się nie zwraca. Drugą cechą zboczonej pobożności bywa dyplomacja w stosunkach z ludźmi. Kiedy zasada, z jakiej się wychodzi, jest

szlachetna, kiedy nam idzie nie o nasze zadowolenie i naszą dobrą sławę, – wtedy *modus vivendi*, sposób postępowania z ludźmi, nie potrzebuje żadnych kunsztownych formułek. Ewangeliczne: tak, tak i nie, nie, może się praktykować bardzo łatwo i bez niebezpieczeństwa; ale gdy doskonałość nasza na tym ma zależeć, abyśmy się w kłębek zwinęli przed ludźmi i tak się ułożyli, aby tylko najlepsza i najpokazniejsza część naszej skorupy była na wierzchu, – wtedy musimy ważyć i mierzyć to, co dajemy drugim z siebie, aby nie wyjść z przybranej roli – smutnej i nędznej – uchodzenia za to, czym nie jesteśmy. Jeden z bardzo doświadczonych przewodników życia wewnętrznego, mówił pewnego razu: "Kiedy słyszę kogoś w prostocie przyznającego się do winy, nie osłaniającego sztucznie swej niezgrabności lub niepowodzenia – mam zawsze ochotę upaść mu do nóg".

Jeszcze jest jedna wielka szkoda, jaką sobie i drugim wyrządzić można przez fałszywe nabożeństwo, to jest, podanie w podejrzenie prawdziwej pobożności. Ci, co w duchu i w prawdzie Bogu się oddali i wyzutym z siebie życiem służą wiernie dobrej sprawie w świecie, są niezmiernie paraliżowani przez zastęp, upędzający się za wrażeniami, nowościami, za osobistościami znaczącymi, – jednym słowem, za strawą choćby duchową, ale w jedynym celu pożywienia siebie.

Dość o tym – i tak już smutno. Bodaj coraz lepiej było. Prośmy Maryi o zaradzenie złemu – Ona wszystko może.

Westchnienie. O Matko Najświętsza, jakimkolwiek wezwiemy Cię imieniem, zawsze z tego radość i nauka dla nas. Daj nam wyzucie Twoje nawet w najgodziwszych pragnieniach, jeżeli przez łaskę Bożą spostrzeżemy, że Pan Bóg czego innego od nas wymaga.

Praktyka: Szukać dobrego w bliźnim, który nie jest miły.



DZIEŃ XXI

Moc w cierpieniu

I. Gdy Najświętsza Panna po rozstaniu się z Panem Jezusem, uwiadomiona została o Jego pojmaniu, udała się natychmiast do Jerozolimy. Widok, jaki ją tam przywitał, był dla Jej serca ciężką boleścią. Znalazła całe miasto wzburzone przeciw Chrystusowi Panu. Faryzeusze i skryby wmówili w lud, że Jezus jest winowajcą i burzycielem, i że zasłużył na śmierć. W rozmyślaniach świętego Bonawentury czytamy przerażający obraz tej pielgrzymki Maryi po ulicach Jerozolimy. W tych ulicach i na placach publicznych uderzały o Jej uszy krzyki oburzenia i nienawiści, zwrócone przeciw Temu, którego dobroć Jej serce znało, którego Jej ręce wypiastrowały i dla którego gotowa była na każdą chwilę duszę swoją oddać w ofierze.

Nie ma podobno boleśniejszego uczucia, jak widzieć nienawiść znęcającą się nad tym, cośmy ukochali, co czcimy, co byśmy chcieli widzieć szanowanym i kochanym, jako czci i miłości najgodniejsze. Najlepsza część serca naszego podnosi się, oburza się; – można by prawie znienawidzieć nienawidzących. Ludzkim sposobem nad tym uczuciem niepodobna zapanować. Miecz przepowiedziany przez Symeona, zapuszczał już ostrze swoje w duszę Maryi i zaczęło się to, co święci Pisarze nazywają cichym Jej męczeństwem.

Gdzież Maryja czerpała moc w tej niewypowiedzianej boleści? Może Ją otoczyło kółko wiernych, przyrzekających bronić Jezusa przed rozjuszoną tłuszcą? Może się znalazł choć jeden, co by dał świadectwo Jego niewinności i przypomniał oszalałemu ludowi, że to ten sam Jezus, co ich leczył, obsypywał dobrodziejstwami, nauczał i nawracał? Nikogo nie miała znękana, złamana wewnątrz niewiasta; szła sama przez to zbuntowane miasto i nie widziała ratunku dla Niego i dla siebie, jak ziemia szeroka.

Nie upadała jednak; – Pisarze święci nie opisują Jej jęków, zawodzeń, rąk załamywania. – Wewnątrz był ból bez miary, – na zewnątrz spokój i moc. Siła łaski z Boga wzięta; cierpliwość, wszelkiego cierpienia lekarstwo, przystanie woli na wolę Bożą, niepojętą i ciężką nad wszelki wyraz.

Po ludzku trudno to pojąć – i nie łatwo to sprawdzić; a jednak przykład Maryi jak gwiazda przyświecać będzie do końca wieków każdej zbolącej duszy.

II. Co jest powodem, że każdy ból jest nam tak trudny do zniesienia? Nic innego, tylko postanowienie nasze, powzięte naprzód: nie będę cierpiał! *Non serviam!* Nie będę służył, powiedział zbuntowany anioł i stał się szatanem; nie będę cierpiał, mówi człowiek – i cierpieć zmuszony, staje się mizernym niewolnikiem.

Odkąd grzech pierworodny zaszczerpił w nas winę dziedziczną, wytworzył on w nas także władzę cierpienia. Skażona natura, mająca w sobie skłonność do złego, w tym tylko wraca do równowagi, że ma możliwość pokuty; – niosąc w sobie truciznę, ma zarazem lekarstwo pod ręką, – ma możliwość obmycia się, dorobienia się na nowo stanu czystości. Tak uważane cierpienie, nie powinno być dla nas gromem, ale logicznym następstwem; nie powinno nas oburzać, ale nas o nas samych oświecać i ku odwiecznym prawdom umysł nasz podnosić.

Niecierpliwość nasza wynajduje sobie natomiast wielką ilość szpilek tam, gdzie ich wcale nie ma, a znowu z szpilek tworzy od razu miecze. Pełna jest pomysłów w zapobieganiu, aby z ogólnej ludzkiej nędzy nic na nią nie spadło, – wysiła się w przemyśle gromochronów i parawaników, poza którymi mogłaby sobie drzemać. Na nic to wszystko! Uciekniesz przed skorpionem, a komar tak ci dokuczy, że całą noc oka nie zmrużysz. Nie zewnątrz jest wróg, ale w tobie; w tobie jest ta muzyka co ci spać nie daje, co cię w ciągłej trzyma gorączce. Mocą w cierpieniu jest cierpliwość; jest to maleńkie bohaterstwo każdochwilowe, gotowe na wszelką nowość niemiłą, na wszelki zawód, na każdą przeszkodę, niesłuszność, niepowodzenie. Wie, że ziemia ziemią i człowiek człowiekiem; wie, jak często sam drugim był przeszkodą, przez niedołęstwo swoje i bierze od drugich, niewiększych jak on sam ideałów, tę zdawkową monetę codziennej nędzy człowieka. – To na pozór nic, a w gruncie, w świetle wiary, wielka chrześcijańska filozofia i tajemnica jedyne, możliwego szczęścia na ziemi.

Westchnienie. Maryjo cierpiąca, Maryjo cierpliwa, weź nas przez litość w Twoją opiekę, abyśmy zrozumieli życie, znali się być wygnańcami, synami Ewy, ale szczęśliwymi także dziećmi Twoimi.

Praktyka: Z rana postanowię sobie przyjąć jak chleb powszedni, choć jedną niespodziewaną przykrość.



DZIEŃ XXII

O darze umiejętności

I. Apostołowie, jak nam wiadomo, w dziesięć dni po Wniebowstąpieniu Chrystusa Pana, zgromadzeni byli w wieczerniku wraz z Najświętszą Panną, gdy na nich zstąpił Duch Święty pod postacią ognistych języków. Od owego dnia posiadli oni różne cudowne dary i siły ku spełnianiu swego apostołskiego urzędu; zrozumieli wiele słów Pana Jezusa, które były dla nich dotąd zakryte i niezrozumiałe; otrzymali także umiejętność języków dotąd im nieznanymi i inne jeszcze wielkie i cudowne otrzymali władze. Ewangelisci nie mówią nam, czy Najświętsza Panna miała udział w tych darach nadzwyczajnych, ale historia Jej poprzedniego życia, jakkolwiek krótko opowiedziana, pozwala mniemać bez zuchwalstwa, że w Maryi od początku były wszystkie bogactwa Ducha Świętego i że utworzeniu w Jej łonie Boga-człowieka, za pośrednictwem Ducha Świętego towarzyszyły już wszystkie największe i najwyborniejsze dary.

Inaczej trudno mniemać, czytając słowa Maryi w hymnie, który wypowiedziała na progu domu Elżbiety, a zwłaszcza rozmyślając niektóre z tego kantyku wiersze. Leży bowiem w nich głęboka wiedza, czyli umiejętność działań Bożych, zrozumienie i przejęcie się nimi i gotowość na spełnienie wysokiego, powierzonego Maryi zadania, przez które człowiek miał powstać ze swego poniżenia i odzyskać utracone swoje prawa; przebija się radość udziału w wielkim dziele Odkupienia i umiejętność, nieuczona, ale z Ducha Świętego wzięta, dróg Bożych w duszach ludzkich. Całe *Magnificat* pełne jest znaczenia nadnaturalnego, – daje jakby obraz stosunku duszy z Bogiem, wyrażając szczęście z tych wielkich rzeczy, niezrozumiałych dla świata, a udzielonych tej Mistrzyni życia w Bogu, jaką była Maryja.

II. Nie jesteśmy wszyscy do jednego powołani, a przypatrując się biegowi rzeczy ziemskich, widzimy owszem, że powołań jest bardzo wiele i bardzo od siebie odrębnych, a także usposobień i pociągów rozmaitych bardzo wielka moc

w ludziach. Chcieć wszystkich do jednego zaprząć byłoby wielkim szaleństwem, kiedy nawet bardzo proste i łatwe sprawy, są dla niektórych, nieobdarzonych zmysłem do nich właściwym, zupełnie nieprzystępne. Pan Bóg w sprawiedliwości swojej i w swym miłosierdziu nie będzie nas sądził z tego, czego nam odmówił. Pewnego jednak stopnia umiejętności w rzeczach Bożych, od każdego Bóg wymaga. Dziecko kilkoletnie zdolne jest pojąć prawdy wiary, bo w nich jest ten zarodek nadprzyrodzony, który się chwyta gruntu duszy i w nim, jak w właściwej sobie roli rozpuszcza korzenie. Nieuczony chłopiec odpowie nieraz w kwestiach wiary, dość subtelnych nawet, daleko właściwiej i trafniej, niżesmy się spodziewać mogli. Bo w człowieku żyje pierwiastek Boży bardzo wybitnie, póki grzech nie spaczy natury z nim współżyjącej i chuci jej nie ogarną. Dlatego dziecko, dlatego wieśniak nieuczony, ale w prostocie Boga wielbiący, mają umiejętność tych rzeczy Bożych i dar wypowiedania (wysłowienia się) w tym przedmiocie.

Życie bez oświaty chrześcijańskiej jest okrętem bez sternika, – nie wie on dokąd zajędzie. Jak pierwszym symptomem wszelkiej nieświadomości jest upór i przeczenie, tak i u nieświadomych wiary. Czego nie znają, temu nie wierzą, – to w ich przekonaniu nie istnieje. Odpada więc dla nich istnienie Boga przez nich w ten sposób zaprzeczone i wszystko, co od Niego pochodzi, a zatem dusza nasza nieśmiertelna i wszystkie jej władze, – a zatem cały porządek nadnaturalny, – życie łaski i wszyscy, którzy nim żyli, to jest zastępy Świętych Pańskich z Najświętszą Matką naszą i wszystkimi Aniołami.

Kto sobie ziemię obrał za cel i kres dążeń swoich, a ciało za bożyszczę, – zmysłowiec jednym słowem – jest jeszcze do zrozumienia w takich aberracjach; – ale że ludzie, dążący wyżej i uprawiający jakąś umiejętność, choćby ziemską, mogą odrzucić cały porządek duchowy i wszystko mieć za skończone wraz z śmiercią, – to trudniej pojąć. Jeżeli ci oświeceni, cokolwiek bądź badali sumiennie trącili niezawodnie czołem o tyle zagadek, – tyle razy usłyszeli odpowiedź swego rozumu: nie widzę dalej! Dłaczegóż przeczyć, że ten rozum naturalny jest krótki i że bez umiejętności Bożej nie pójdziemy dalej.

Prośmy więc Ducha Świętego o nadprzyrodzony dar umiejętności; niech dla nas te świąty piękności niezmiernej nie będą zamkniętym ogrodem; zbliżajmy się z uszanowaniem i wiarą do tych prawd wyższego porządku, a odezwą się w nas odpowiednie struny i staniemy się współbraćmi tych wybranych, którzy niczym innym niż my nie byli, za ziemskiego życia swego.

Westchnienie. O Maryjo, któraś wielbiła Pana, iż wejrzał na niskość Twoją i uczynił Ci wielkie rzeczy, uproś nam tych rzeczy umiejętność i zrozumienie, nie dla naszej korzyści ziemskiej, ale dlatego, abyśmy mieli cząstkę z Tobą w wieczności.

Praktyka: Przeczytam uważnie Magnificat.



DZIEŃ XXIII

Co to jest dar rady?

I. W życiu Najświętszej Panny dar rady był niezawodnie najważniejszym czynnikiem. Przyjście na świat Boga-człowieka, zależało od Jej przyzwolenia, a o tym przyzwoleniu rozstrzygał w Najświętszej Pannie dar rady, łaska dobrego wyboru, rozeznania dobrego od najlepszego. Dobrze i święcie było służyć Bogu w świątyni, w czystości życia i modlitwie; dobrze też było modlić się cichutko w nazaretańskim domku i oddawać bliźnim wszelkie możliwe przysługi, mogło to wystarczyć na zbawienie, a nawet świętość zapewnić. Lecz Pan Bóg co innego jeszcze postanowił, Duch Święty co innego tchnął w serce – i Maryja na widok anioła nie zawahała się wyrzec tych słów na wieki pamiętnych: "*Niech mi się stanie*".

Rada, jak wszelka łaska, nie ostoi się w duszy nieprzygotowanej na jej przyjęcie. Przygotowanie Maryi na wszelkie dary łaski Bożej, było wysokie i najzupełniejsze. A dwie są cechy tego przygotowania: czystość serca i słuchanie głosu Bożego. Pewien bardzo znakomity pisarz z Towarzystwa Jezusowego powiada: "Z dwóch ludzi poświęcających się jednocześnie służbie Bożej, jeden odda się całkowicie dobrym uczynom, a drugi oczyszczać będzie serce swoje i wyrzucać zeń wszystko, co się sprzeciwia łasce Bożej i ten drugi dojdzie dwa razy prędzej do doskonałości".

Trudno jest słyszeć radę, gdy się ma umysł rozbity na wiele różnorodnych czynności; – trudno dać drugiemu radę, gdy się nie ma pewnego stopnia skupienia.

Nasza Najświętsza Matka, czuwając nad sobą, czuwała naprzód nad duszami wszystkich, co na świecie żyć mieli, aż do dnia sądu ostatecznego; w Jej słuchaniu postanowień Bożych, znajduje się dla nas i przykład i rada i rękojmia zbawienia.

II. W pierwszym punkcie tych rozważań naszych wspólnych z miłym czytelnikiem tej książeczki, podajemy zawsze treść poważniejszą, głębszą, nieco oderwaną może. Czynimy to w nadziei, że umysł, który się usposobił do przepędzenia u stóp Najświętszej Panny tej chwili dnia, ma już pewne przygotowanie do przyjęcia poważniejszego nastroju i że się w nim obudziła święta ciekawość rzeczy Bożych. Bierzemy więc życie Najświętszej Panny z tego punktu widzenia, który nam odsłania niezmierny Jej udział w szczęściu naszym wiecznym, aby się wzajemnie pobudzić do wielkiej dla Niej wdzięczności, do serdecznej ku Niej miłości i do współdziałania z Nią w tej tak ważnej dla nas sprawie. Uczynił dla nas Bóg tak niezmiernie wiele, – a strach pomyśleć, my możemy to wszystko popsuć dobrowolnie, tę władzę mamy i tę wolność.

Wobec takiego niebezpieczeństwa w nas samych tkwiącego, jakże się nie starać i nie modlić o dar rady! Pragnienie jakiejś łaski jest już bardzo dobrym tej łaski przewodnikiem, a kto ma pragnienie dobrego, ma już bardzo wiele.

W przykazaniach Boskich mamy zakon, czyli prawodawstwo życia; rozważając je, poznamy łatwo, co nam wolno, a czego nam nie wolno. Lecz nie będziemy przecież tak ospali i letni, abyśmy na tym stanęli i powiedzieli sobie: "Dość mi na tym, że nie zabijam, nie cudzołożę, nie kradnę!" Nie na to Pan Jezus przyszedł na świat i swoją nam zostawił naukę; – musimy, mamy obowiązek miłości, brać z tej nauki, czerpać w tych radach. Wiele z nich wyjaśnił nam Boski nasz Zbawiciel w prześlicznych przypowieściach; wiele utaił w słowach wysokiego znaczenia, które objaśnień nauki potrzebują, ale niejedną też dał radę w tak prostych, mądrych, a przystępnych słowach, że trzeba by serca z kamienia, aby nie odczuło tej rady. Któż nie zrozumie tych słów: "Uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca", albo: "Bierzcie iżywajcie, to jest Ciało moje!" albo jeszcze: "Błogosławieni, którzy płaczą, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, błogosławieni czystego serca, błogosławieni pokój czyniący" itp.?

Wyteżmy słuch, otwórzmy serca, może która z tych rad, albo inna jeszcze, wprost do nas się stosuje. O, nie traćmy dobrych chwil! Maj to zwykle siejba Maryi w duszach. Módlmy się i słuchajmy, – słuchajmy i idźmy za usłyszanym głosem.

Westchnienie. Matko dobrej rady, nie daj mi odejść z przed drzwi Twojego serca, bez rozjaśnienia w duszy; – nie dopuść, aby ten czas u stóp Twoich przeżyty, upłynął dla mnie bez korzyści na wieczność.

Praktyka: Przeczytam sobie z wielką uwagą osiem błogosławieństw.



DZIEŃ XXIV

Rozum czyli Rozumienie

I. Rozmowa Najświętszej Panny z Aniołem Gabrielem, zawiera bardzo bogaty przedmiot do rozmyślenia. Prócz wielu innych cnót i darów, jakie przy tej okoliczności spostrzegamy w Maryi, występuje także zrozumienie nadprzyrodzone tego, czego Bóg po Niej wymagał. Odpowiedź Maryi nie byłaby tak stanowcza, gdyby wezwanie było dla Niej niejasnym.

Dalszym ciągiem modlitwy, trzy razy dziennie na cześć Najświętszej Panny, w całym Kościele świętym, powtarzanej jest wiersz, wyjęty z Ewangelii św. Jana: "*A Słowo stało się Ciałem!*" W tych czterech słowach zawiera się cała historia Wcielenia. Z radością przyznajmy sobie, że ją w tych czterech słowach rozumiemy, że nam na to prawie żadnych objaśnień nie potrzeba, że to, co wiemy z wiary, cośmy wzięli niewidzialnie z uczestniczenia w Sakramentach Świętych, że to nam otwiera zrozumienie tych czterech wyrazów, obejmujących wszystko, co Bóg uczynił dla człowieka.

Wyłożeniu tych czterech słów wiele ksiąg jest poświęconych, między innymi cała część wielkiego dzieła św. Tomasza z Akwinu, które się nazywa "Summa theologica"; krótszy ich rozbiór mamy w Symbolu Nicejskim, to jest w *Credo*, jakie się czyta w każdej Mszy świętej, lecz dla wierzącej duszy wiersz ten: "A Słowo stało się Ciałem" jest blaskiem, nie oślepiającym, ale jasnym i zrozumiałym.

Przychodzą tu na myśl słowa Pana Jezusa do Piotra wyrzeczone, gdy się go Pan Jezus pytał, kim ludzie sądzą być Syna człowieczego, a kim Apostołowie mniemają, iż On jest. Wtedy Piotr odpowiedział: *Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego!* A odpowiadając Jezus, rzekł mu: *Błogosławionyś jest Szymonie Bar-Jona: bo ciało i krew nie objawiły tobie, ale Ojciec mój, który jest w niebiesiech.* (Mt. 16).

Błogosławiony tedy każdy, który rozumie.

II. Nieskończone zapory kładzie człowiek między siebie a rozum; czyni to z dwóch przyczyn, a najgłówniej: z braku prostoty i z braku pokory.

Mniemany postęp i rzekoma cywilizacja, naniósł taką niezmierną warstwę fałszywych pojęć między ludzi, że prosty rozum ugrzązł pod nimi, jak pod namuliskiem, wodą naniesionym; i dzisiaj dobrać się do niego trudno, a czasem zwątpić zupełnie przychodzi, czyli jeszcze znajduje się gdzie prawda i prostota. – Bezustanny napływ nowości, – nowych pojęć, nowych wrażeń, nowych teoryj, wynalazków wszelkiego rodzaju, wprawia ludzi dzisiejszych w jakiś stan sztuczny, nerwowy, wytrąca ich z kolei zwyczajnego życia i bez przesady powiemy, że typ zwyczajnego człowieka, gdzieś się całkowicie zatracił. Każdy ma swego konika, na którym uwija i sprawę jakąś (szczęśliwie, jeżeli jedną), za którą się upędma. Każdy uprawia jakąś sztukę, nie zawsze piękną. Dzisiejsi ludzie wszyscy zakrawają na artystów, – bez mała na aktorów. Jak tu chcieć aby wrócili do pojęć oderwanych, – tym właśnie od nich oderwanych, że są proste?

A już tę śliczną cnotę pokory obrócono w śmieszność całkowicie. Ten mądry, kto za największego uchodzi; kto zbiera hołdy i poklaski, ten góra! Kiedy się wyszło z prawdy i nosi się jakąś liberię szychową przed światem, nie trzeba taić przynajmniej przed sobą samymi, że niecną gramy komedię. Można przez czas jakiś być porwanym ogólnym prądem, ale życie tak często pokazuje nagość swoją, – co chwila utykamy na czyjejs trumnie, że nas to przecież ocucić powinno – żeśmy na koniec zrozumieć powinni...

O, bądźmyż raz prostymi jak gołębie i ostrożnymi jak węże; – a tę ostrożność względem samych siebie rozwińmy. W nas jest materiał zguby naszej i w nas są środki ratunku. Jeżeli zrozumiemy wolę Bożą, będziemy uratowani, – ale się nie dajmy porywać prądom czasu, zasłaniajmy się przed wrażliwością, – niech nam nie imponuje ta *zręczność*, którą się dzisiaj ceni nad wszystko. – Bądźmy pokorni w głębi serc – a dar rozumu będzie nasz.

Westchnienie. O Maryjo, Panno stokroć błogosławiona, iześ zrozumiała, nie daj nam ginać w marnościach i tonąć w ciemności. Pomnij, coś już dla nas uczyniła, przyczyn się jeszcze za nami!

Praktyka: Przeczytam sobie uważnie mały katechizm.



DZIEŃ XXV

Mądrość prowadząca do miłości

I. Zrozumieć i ukochać, to podobno cała zagadka życia – i całe zadanie wieczności i to jest ta mądrość, o której mówi Mędrzec Pański; "Mądrość zbudowała sobie przybytek". Szczęśliwy ten, komu życie wystarczy na budowę tego przybytku, kto nie zmarnował czasu bez pracy nad tą budową. Mądry miłujący, to z pewnością najpiękniejszy widok na ziemi, najszcześniejsze spotkanie, najszacowniejszy towarzysz; bo kto go raz spotka, nie odejdzie go więcej, – a jeżeli odejść musi, nie zapomni go – i pamięcią będzie się doń często zwracał, szukając w tym pokrzepienia i znajdując je zawsze.

Naczyniem pełnym mądrości miłującej, była Najświętsza Panna. Oddana całkowicie Synowi swemu Boskiemu, objęła sercem sprawę, dla której On zstąpił na ziemię i w tym oddaniu, w tym odstąpieniu siebie, znalazła spokój życia, prowadzący do widzenia prawdy; osiągnęła ten punkt szczęśliwy, gdzie się kończą małe troski i wielkie z nich powstające szamotania, – gdzie się osiąga usposobienie gotowe na przyjęcie wszelkiej łaski i pomocy Bożej w działaniu.

Dlatego widzimy w Maryi trafność cudowną w każdej kolei życia, w każdym z bliźnim zetknięciu; mądrość dojrzałą, przebijającą się w każdym Jej czynie, w każdym Jej słowie, spokój i równowagę w działaniu. Jeżeli czyniła co skwapliwie, to i w tej skwapliwości była rozważa; poszła skwapliwie do Elżbiety, bo obliczyła sercem, że stąd będzie pożytek dla krewnej, potrzebującej opieki; że będzie chwała Boża z wielkiego szczęścia, jakie Ją samą spotkało. Chciała, aby z Nią razem dziękował ktoś rozumiejący jak Ona, nadzieję zbawienia, – a wokół siebie nie miała mądrych i życzliwych, więc poszła z Józefem przez góry Judei, aby się darem wielkim podzielić z wybranymi, co także w cichości z Bogiem przestawali.

Opowiadają Pisarze święci, że cały czas pobytu swego u Elżbiety, Najświętsza Panna była na posługach w Jej domu. Przedstawmy sobie, czym dla tego domu był pobyt Maryi; jak się tam wszystko do ładu ułożyło, jak się ułatwiło życie, jak się na wszystkim odbiło piętno mądrej dobroci i dobrej, świętej mądrości.

O szczęśliwa Elżbieto! Gdybyśmy jak Ty, mieli Maryję, zarządzającą chudobą naszą, – domem naszym, duszą naszą; – gdybyśmy zechcieli od Niej uczyć się, jak dalej żyć mamy!

II. Mądrość Boża, owoc bojaźni, pobożności, mocy, umiejętności, rady i rozumu, wynika z tych korzeni, jak kwiat woniejący, miły Bogu i ludziom. Kupią się koło niej ludzie, bo każdemu przyda się na coś; czerpią z niej wszyscy, bo się do każdego nachyla. *Mądrość kochająca!* Już w tym słowie jest balsam.

Mądrość taka czuje się obowiązana do dobrego – i w tym leży wielka jej wartość. Podczas gdy ogół ludzi szuka, jakby się z wszystkiego co ciężkie wyzwolił, mądry po Bożemu, szuka, co by mógł zrobić; – staje się to jego potrzebą, jego żywiołem, warunkiem jego bytu. Nigdy prawie niezrozumiany, często wyzyskany i porzucony, nie czuje on swej krzywdy, bo mu nie idzie o siebie. Przechodzi, dobrze czyniąc, jak Chrystus Pan i jak On, nie mając często, gdzie by głowę oparł; – spokojny, swobodny, ze wszystkiego zadowolony. Dobro drugich, to jego zysk, dobroć drugich to jego cel. Ale i na ten cel się nie ogląda, powodzenie go nie zatrzymuje, zawód go nie dziwi; – dojrzał już tyle, że używać nie potrzebuje, że się oswoił z nędzą natury ludzkiej.

Kiedyż dojdziemy do takiej mądrości, że nam się wszystko dobre co byśmy uczynić mogli, stanie obowiązkiem? Kiedyż bliźni stanie się dla nas

przedmiotem troskliwości, a dusza jego nieskończenie droga Panu Jezusowi, i nam przedstawi się w swojej prawdziwej wartości? Spójrzmy, ile roboty przed nami, – jaki olbrzymi materiał leży odłogiem? Pola dojrzałe do żniwa, bo złe dojrzało w świecie w ogromnej liczbie i sile, – a nie ma, kto by mądrze gospodarzył, bo zbyt mało mądrych miłujących.

O, prosimy Boga o nich. Prośmy i dla siebie o światło tej mądrości, o ciepło tej miłości; prosimy przez Maryję, która była ubogacona tymi dary i Matką naszą być nie przestała i nigdy nie przestanie.

Westchnienie. Stolicu mądrości, przyczyno naszej radości, – Maryjo, najukochańsza Matko nasza, zapraw nas do dobrego, któreś umiała pełnić tak mądrze, – oświeć nas mądrością, która Cię taką dobrą czyniła.

Praktyka: Zaczę się przygotowywać do postanowienia, które uczynię ostatniego dnia miesiąca Maryi – i poszukam sumiennie, co ma być tego postanowienia przedmiotem.



DZIEŃ XXVI

Z Maryją za Jezusem

I. Dobiegamy kresu tego miesiąca, pełnego błogosławieństw, w którym Maryja nie kładła granic szczodrości swojej. Za to, żeśmy się nieco do Niej zbliżyli, udzieliła nam bez miary ze skarbu swojego. W tylu Mszach świętych i Komuniach, ileśmy ich wysłuchać i przyjąć chcieli, dała nam swego Boskiego Syna. Ile mocy, ile łask wzięliśmy w błogosławieństwach Przenajświętszego Sakramentu, to nam dopiero ostatni dzień pokaże.

"Nie rozdzielajmy nigdy w sercu naszym Jezusa i Maryi!" – mówił w jednej z nauk swoich, zgasty niedawno O. Semeneńko, – a wszyscy, co tego

gorącego czciela Maryi znali – widzieć mogli ile łask on przez wzywanie Najświętszej Panny otrzymał. Uprosił sobie łaskę szczęśliwej śmierci, jedną z największych; z wzrokiem wpatrzonym jakby w jakiś przedmiot zachwycający go, z uśmiechem na ustach, zgasł spokojnie ten sługa Jezusa i Maryi. W towarzystwie Maryi, w objęciu Maryi jest zawsze Jezus; serce Maryi, to także Jezus! – Idźmy do tego serca, do tych Serc, blisko siebie bijących, jednymi uczuciami przejętych – jedną miłością tchnących.

Uciekajmy się do Maryi po naukę, jak mamy kochać Jezusa, jak Mu służyć, nikt nas w tym lepiej nie oświeci i nikt goręcej nie pragnie udzielić nam swego światła; na to je wzięła, aby nam go udzieliła; dlatego się w tylu miejscach na świecie cudami wsławiła, aby nam dać poznać, że przez Nią mamy prosić, że Bóg się Jej przyczynie oprzeć nie może; – a jeżeli nie da tego, o cośmy prosili i w ten sposób, jakiśmy sobie w ludzkim, ciasnym umyśle zamierzyli – to da inaczej, stokroć lepiej i zbawieniu naszemu odpowiedniej. – Więc śmiało i ufnie idźmy przez Maryję do Jezusa i z Maryją za Jezusem.

II. Lecz o co mamy najwięcej prosić? O wszystko bez wyjątku. Zaczynając cokolwiek bądź ważniejszego, mamy tę rzecz z Jezusem i Maryją rozpocząć. Już samo przedłożenie w ten sposób naszej sprawy Panu Bogu, uszlachetni ją, uświęci, – a gdyby niedobrą była, odwróci nas od niej, – bo czy śmielibyśmy wobec Boga zaczynać coś niedobrego. Dlatego to zżycie się nasze z Jezusem i Maryją jest takim, powiedzieć można, talizmanem cnoty, – jest probierzem najpewniejszym usposobienia naszego. Nie czcze słowo: Jezus Maryja!, wymówione bez uszanowania, a nawet w chwili zniecierpliwienia, ale usposobienie zbliżające nas siłą pociągu do Jezusa i Maryi jednocześnie, – jako do najpiękniejszych, najlepszych, najświętszych ideałów noszonych w duszy; – o takie usposobienie się starajmy.

Kto nie kocha Maryi, ten Jej chyba nie zna, – nigdy się o poznanie Jej nie ubiegał, – nigdy się w myśli o Niej nie zagłębiał. A jednak to przedmiot, któremu niektórzy święci, całe życie swoje poświęcili, jak święty Bernard, autor modlitwy: "Pomnij o Najmiłosierniejsza...", jak święty Alfons Liguori, który ułożył książkę na cześć Najświętszego Sakramentu i Najświętszej Panny jednocześnie, nie chcąc "*rozłączać*" Jezusa od Maryi; – jak ks. Karol Antoniewicz, ten wielbiciel krzyża Jezusowego, który miał zawsze pełne usta imienia Maryi!

Przed kilku laty, umierał na rękach matki wdowy, syn jednak 20-letni; – wychowany pobożnie, dogorywał spokojnie, powtarzając cichym głosem słowa modlitwy, podsuwane mu przez matkę. Kiedy już mówić coraz trudniej mu było, matka coraz krótszych dobierała aktów, a wreszcie te trzy tylko słowa poddawała mu od czasu do czasu: Jezus, Maryja, Józef! Ale konający po wymówieniu Jezus, Maryja, nie dodawał: Józef, lecz zaczynał znowu: Jezus, Maryja – i Maryja było ostatnie jego słowo!

Niech imię Maryi będzie pierwszym i ostatnim naszym słowem, o tyle pierwszym, żeby po nim zaraz następowało imię Jezusa, – a tyle ostatnim, żeby przed nim także stało imię Jezus! A nic nam się złego nie stanie, ani na duszy, ani na ciele. Wieleż próśb wysłuchała już Maryja! Dość byłoby zliczyć po całym świecie *ex vota* zaścielające ściany koło Jej obrazów, dość nawet policzyć miejsca łaskami słynące po całym świecie, których w samej Polsce jest tyle, że książeczki Apostolstwa modlitwy, od tylu lat co miesiąc wychodzące, w każdym numerze przynoszą jeszcze nową miejscowość z obrazem Maryi cudami słynącym. Otwórzmy oczy na tę wielką chwałę Maryi, na wielką władzę, jaką Syn Matkę wyposażył, – nieśmy Jej serca z ufnością, mówiąc:

Westchnienie. O Pani nasza, pomnij, żeśmy Twój; zaprowadź nas do Jezusa, którego własnością przez Ciebie chcemy być na wieki.

Praktyka: Złożę małą ofiarę na odnowienie kościoła.



DZIEŃ XXVII

Milczenie Maryi

I. Św. Jan Ewangelista opisujący w sposób obszerny i porywający ostatnie Pana Jezusa do uczniów swoich przemowy i nauki w Wieczerniku, po ustanowieniu najwyższej tajemnicy wiary naszej świętej, święty Jan nie przytacza, czy Najświętsza Panna znajdowała się obecną przy tym pożegnaniu i słowa Pana Jezusa słyszała. Nie można jednak wątpić, że treść i znaczenie tych przemówień doszły do Tej, co wyrzekła na samym początku nauczycielskiego zawodu swego Syna: *"cokolwiek wam rozkaże czyńcie"*. Słowa Pana Jezusa zachowane w Ewangelii, nie tylko, że są pełne znaczenia i jako skarby wskazówek postępowania powinny nam służyć, lecz są także pełne piękności i bijące prawdą i prostotą. Rozważać je, powinno by być naszą największą radością i najwyższą nauką. Maryja miała wielką wiarę w słowa Boskiego Zbawiciela, pokazuje nam to Jej zachowanie się w chwilach, gdy Pan Jezus do Niej przemawiał.

W Świątyni Jerozolimskiej, na wymówkę Matki, iż nieobecność dziecka trwogą Ją przejęła, odpowiada dwunastoletni Jezus jakoby z wyrzutem: "Czy nie wiedzieliście, że w rzeczach mego Ojca potrzeba abym był". Maryja nie rozwodzi się w słowach, lecz uznaje słuszność wypowiedzianego przez dziecko Boskie zdania i... milczy. Tak i w Kanie na słowa: "Nie przyszła jeszcze moja godzina", nie odpowiada: "Zawsze jest Bogiem i wszystkie godziny są Twoje", ale także milczy i cud żądany uzyskuje. Pod krzyżem przyjmuje wyrok rozstania i synostwo Jana, a z nim opiekę nad całym ludzkim rodzajem i jeszcze milczy. Ileż znaczenia w milczeniach Maryi, jakież wątek do rozmyślenia w słowach Pana Jezusa. Trzeba by nam poznać się bliżej z Pismem świętym i zakosztować życia ewangelicznego, niejedna urosłaby stąd korzyść dla naszej duszy. – Wobec słów Jezusa i milczeń Maryi nauczylibyśmy się i mówić i milczeć, a w tym podobno najślabi jesteśmy.

II. Pokusa słuchania i rozmawiania, zgubiła człowieka wtrącając go w grzech pierworodny. Trzeba było przyjścia Maryi, aby winę mową popełnioną, naprawić przez święte słowa i święte milczenie. "Świerzbiące uszy" i świerzbiące dzisiejsze języki, wymagają radykalnego leczenia; niedoskonałość nasza bije od nas z daleka przez niebaczone, niepotrzebne słowa, mówione i

pisane. A tak dalece nie rozumiemy w tym własnej naszej niekorzyści, iż jesteśmy dumni najczęściej z tego, co nas najwięcej kompromituje.

Gadatliwość czyni wielką ujmę godności, za którą koniec końców bardzo się ubiegamy. W otwartej na oścież szafie, nie ma z pewnością nic kosztownego, tak samo nie ma nic głębszego w osobie, która się każdemu wywnętrza. Gadatliwi są bezustannie niedyskretni, nie mając czasu pomyśleć nim co powiedzą, nie mogąc pozbierać i rozważyć tego, co już powiedzieli. Wśród powodzi słów, miłość jest w ciągłej poniewierce, bo najobfitszy plon nowości przedstawia zawsze biedny, nieobecny nasz bliźni.

Smutniejszym jeszcze gatunkiem niewstrzeźliwości w mowie są ludzie obdarzeni zmysłem krytycznym, tym mikroskopem zastosowanym do słomek w cudzym oku. Takich już o lekkość w sądzeniu pomawiać nie można, ciężko bowiem sądzą; – ich słowo rani, ich sąd piętnuje, ich zdanie osiada jak rdza i wżera się w pamięć ludzką. Poprawa z tego bardzo ciężka, trzeba ją zacząć od gruntu serca u siebie, od trudnych i żmudnych zadośćuczynień przez sprostowanie tego, co się wyrzekło i przez upokarzanie się głębokie przed Bogiem.

Nigdy naszą własną siłą nie powstaniemy z tego nałogu. Wołanie o pomoc Bożą ma taką skuteczność w poprawie naszej, że już gorąca, szczerza prośba o cnotę jest jej początkiem, jest pierwszym jej aktem. Nigdy tego nie zapominajmy i zwróceni do Matki wszelkich pociech i łask wołajmy:

Westchnienie. O Maryjo milcząca i cicha, bądź wzorem naszym; – uproś nam to słowo, co łagodzi, a nie rani, uproś nam także milczenie, co naucza i buduje i niech sobie to u Twego Boskiego Syna przez Ciebie wyblągamy.

Praktyka: Uczynię dziś rachunek sumienia ze słów moich.



DZIEŃ XXVIII

Dar (oddanie) samego siebie

I. Przypatrywaliśmy się Najświętszej Matce Jezusowej i naszej, w różnych chwilach Jej ziemskiego życia, pragnąc w tym z Nią zapoznaniu się i zbliżeniu znaleźć pożytek dla siebie, a tym samym przymnożyć Jej chwały. Bo cóż my biedni innego uczynić możemy dla chwały Maryi? Nie jest w każdego z nas mocy budować kościoły i wznosić ołtarze, – a choćby nas nawet stać było na wielkie dary – cóż znaczy dar wszelki bez daru samego siebie. Można wszystko oddać, a nic nie dać, nie dając swego serca.

Główną cechą stosunku Maryi do Jezusa, jest oddanie się najzupełniejsze, wyzucie się z siebie na korzyść Umiłowanego. Jest to także rodzaj śmierci, bo aby dojść do takiego wyzucia, potrzeba niejako umrzeć samemu sobie. Ale śmierć taka pełną jest życia. Widzimy, jaką siłę miała Maryja w chwilach, gdy kto inny byłby stracił wszelką przytomność i energię, jeżeli nie życie. Miała siłę iść na Kalwarię, za niosącym krzyż swój Jezusem, – za tym nowym Izaakiem, niosącym drzewo na spełnienie ofiary z samego siebie. Jezus Ją uczył niesieniem krzyża, jak trzeba kochać, jak trzeba za ukochanych kłaść życie; – jak się bez bólu nic nie kupuje, – jak krzyż jest spójnią między umiłowanym a miłującym. Oddawszy raz siebie Jezusowi na Jego wolę i rozporządzenie, miłość Maryi wiedziała, że z Nim wszystko dzielić musi i wszystko znieść zdoła. Dla Niego i z Nim cóż nie przetrwała? Wytrzymała odgłos młotów, wbijających gwoździe w ręce i nogi jej dziecka; – przeniosła widok ran rozdzierających się przez podniesienie Jezusa na krzyżu; – nie umarła gdy On wołał: *"Boże mój, Boże, czemuś mnie opuścił!"*. I zniosła to słowo: *"Niewiasto"* z wysokości krzyża do Niej powiedziane. Już wtedy Ona dla Jezusa była niewiastą, nie matką, – tak dalece wyszła z siebie dla tej sprawy, dla której On umierał; była dla Jezusa przedstawicielką rodu ludzkiego, odkupionego Jego męką, była typem najidealniejszym kobiety odrodzonej, nowej Ewy bez zmazy, której On nas oddał w opiekę na wieki, dlatego, że Ona Jemu najzupełniej się oddała. – Widzimy, jaką ceną kupiona jest dla nas Maryja, i czym zdobyła sobie to prawo, że się za nas wstawiać może i tak wielkie nam nieraz łaski uprasza.

II. A my, oddani Bogu przez Chrztę Świąty na własność, jakże praktykujemy to oddanie siebie samych? Czasem nam się zdaje, że kochamy, a jest to tylko szukanie siebie, wychodzenie z siebie, aby się kręcić w kółko i

wrócić do siebie. Często schodzi na tym całe życie. A przecież mimo woli naszej należymy we wszystkim do Pana Boga i zależymy od Niego. Rodzimy się bez naszej woli, żyjemy tak samo, umieramy, nie wiedząc kiedy śmierć przyjdzie. Niemniej jednak snujemy na własną rękę mrzonki, które Pan Bóg jednym tchnieniem swoim rozprasza; – trzymamy się oburącz rzeczy, mających dla nas tylko blichtr własności. – Zamiast konsekwentnego oddania się Bogu i wynikającej stąd służby, zmieniamy ciągle Pana; – raz nas ma w niewoli jedna żądza, to znowu druga, a nasze ja nieszczęśliwe zawsze triumfować próbuje. Jeżeli częścią swego jestestwa trzymamy się Boga, to Mu tysiącami niewierności ubliżamy. Cóżby powiedział przyjaciel, któremu byśmy byli wierni w niektórych rzeczach, a na pewnych punktach go zdradzali? Zamieniłby się wkrótce w niedowierzającego nam wroga. A Pan Bóg?... Nigdy nie zmierzmy, ile w Nim jest wspaniałomyślności.

Pewien przewodnik duchowny spowiadający bardzo wiele osób, gdy mu czasu nie stawało na dłuższą dla penitenta naukę, miał zwyczaj mówić te słowa tylko: "Upokórz się!". Nie było to słowo banalne, lecz zawierające w sobie wymaganie wielkiej doniosłości. W upokorzeniu się znajdujemy ogromną naukę, niezmierną pomoc, wielkie światło. Bywają czasy, w których do niczego nie możemy się pobudzić, jakiś *samum* wieje na duszę, serce jest na popiół zeschnięte; zdaje nam się, żeśmy nigdy nie kochali i że wszystko co było w nas od Boga, gdzieś utonęło głęboko, – wtenczas jedna możliwość pozostaje, – nawet bardzo łatwa – możliwość uznania swojej nikczemności, bo ta żyje zawsze i wybitniejszą jest dla nas w czasach takiego omdlenia duchowego.

"Upokórz się" i oddaj się Bogu! Bóg przyjmie dar tak lichy, jeżeli tylko będzie całkowity. Nędzę twoją obejmie Jego wspaniałość i sobą ją otoczy, bo nic tak nie przemawia do Jego wielkości, jak uniżenie nasze i oddanie się Jemu całkowite. Pan Bóg jest wtenczas jakby związany w swej sprawiedliwości; w cóż bowiem uderzy, gdy tylko proch widzi przed sobą; – cóż zniszczy, – chyba własność swoją.

Westchnienie. O Maryjo! oddaj nas Bogu na własność!

Praktyka: Zbadam starannie, co mnie też z rzeczy ziemskich najwięcej od Boga odrywa?



DZIEŃ XXIX

O pokorze Maryi

I. Zapiski z nauk nieodżałowanej pamięci kapłana, z których czerpiemy te rozmyślenia, zaczynają się od pokory; – my przy końcu dopiero ośmielamy się mówić z czytelnikami naszymi o pokorze. "Królowa cnót", jak ją nazywa ś. p. ks. Golian, nie jest przystępną dla świata, pojęcie jej zbyt jest trudne; trzeba przejść cały proces moralny wyrobienia się wewnętrznego, aby skończyć na pragnieniu pokory.

Maryja daje nam najwznioślejszy przykład pokory. Wyniesiona nad wszystkich, *sublimis super sidera*, pokorniejsza jest od wszystkich. Anioł zwiastujący Jej to wywyższenie, zmuszony jest pocieszać Ją w Jej pokorze, uspokajać Ją w trwodze. W duchu najgłębszej pokory odpowiada Maryja Aniołowi: Oto ja, służebnica; ja rzecz, – naczynie, – nic więcej! Tak mówił Jan, gdy go pytano: Ktoś ty jest? Nie jestem ani Eliasza, ani Prorok, jestem "głos" i nic więcej, głos wołającego przeze mnie Pana; na to jestem, aby On we mnie czynił swoją sprawę. Podobnie wołał Paweł: "Żyję ja, nie ja, ale żyje we mnie Chrystus". – "*Nie ja*" Pawłowe i "*oto ja*" Maryi, są wyrazem najwyższej, najwznioślejszej pokory.

Św. Augustyn powiada: Jeżeli chcesz budować gmach wysoki, wykop najprzód dół głęboki na fundament. Kto chce się wznieść cnotą do Boga, musi założyć fundament w głębokim dole pokory. Nie ma tu wyboru; – przejdźmy tylko myślą żywoty Świętych, jakie znamy.

II. A ty, czyś pokorny? Czy cię nie raduje, gdy pochlebca od szatana nasłany, chwali cię? Czy upokorzenie cię nie krzyżuje boleśnie?

Dwie są pokory: pokora bojaźni i pokora miłości. Bojaźń Boża usposabia nas do doskonałej pokory; bać się mamy być czymkolwiek przed Panem nieba i

ziemi, przed Sędzią sprawiedliwym i wszytkowiedzącym; mieć się za coś wobec Niego, byłoby szaleństwem. Lecz pokora miłości idzie dalej, nie chce nic znaczyć, nie chce być czymkolwiek, bo pragnie, aby umiłowany Jezus był wszystkim.

A ty człowiecze, łupino, śmieciu, odważasz się mieć za poszanowania godnego i ubiegać się o poklask i uznanie. Ach, kochaj raczej swoją nędzę, tul się do niej – to twoja nadzieja! Im więcej się unizysz, tym silniej staniesz przy Panu swoim, im lepiej, chętniej, silniej cierpieć będziesz, tym pewniej będziesz Jego własnością, Jego rzeczą. Mów ciągle: Oto ja! Im bardziej krzyż życia ci dolega, tym częściej powtarzaj: *Oto ja!* Panie, użyj mnie jak chcesz, graj, jak na Twoim narzędziu, a choćbyś najboleśniej wykonywał zamiary Twoje, serce moje nie wyda jęku i na wesołą nutę wobec ludzi odzywać się będzie! I oddalaj od siebie pochwały i oznaki szacunku, nie słowem, bo to mało znaczy i niewiele pomoże, ale uczuciem, przekonaniem wewnętrznym; – tam się wewnątrz przejmij uniżeniem głębokim i w tej niskości, w cierpieniu, w opuszczeniu szukaj szczęścia, a znajdziesz Boga.

Westchnienie. O Maryjo, Matko Boga i Matko najnędzniejszego, najlichszego stworzenia, naucz nas radości upokorzenia!

Praktyka: Śledzić będę w sobie poruszenia pychy i za pierwsze, na jakim się schwyję, zawstydzę się i przeproszę Maryję.



DZIEŃ XXX

Eucharystia

I. Nie możemy święciej zakończyć miesiąca u stóp Maryi przepędzonego, jak rozmyślaniami o Przenajświętszym Sakramencie, który jest koroną dowodów miłości Chrystusa Pana dla człowieka.

Najświętsza Matka Jezusowa nie była w wieczniku wówczas, gdy Syn Jej Boski ustanawiał Sakrament Ołtarza, i własnymi rękoma rozdawał uczniom Ciało swoje Przenajświętsze i kielich Krwi swojej im podawał, zalecając, aby to czynili aż do skończenia wieków. Pierwszą więc Komunię przyjęła Maryja prawdopodobnie dopiero po śmierci Jezusowej. Uprzytomnijmy sobie uczucia, jakie mogły przejmować Serce Matki Najświętszej, podczas tego powtórnego połączenia się z Jezusem... jak się Jej dusza Nim radowała na nowo... jakie było Jej dziękczynienie za ustanowienie tego Sakramentu, będącego owocem Jego miłosierdzia nad światem.

Maryja, która widziała zdradę Judasza i małoduszność Apostołów, podczas Męki Syna swego najmilszego, przeczuwała niezawodnie, jak bardzo i jak często świat będzie odbiegał Jezusa utajonego pod tymi nikłymi postaciami; – w jakiej samotności pozostawać będzie nieraz na ziemi Osoba Jego, Dusza, Ciało, Bóstwo zamknięte w okruszynie chleba. W czułości, z jaką tuliła do Siebie to nowe bezbronne Dzieciątko, Przenajświętszą Eucharystię, odzywało się znowu całe Jej macierzyństwo w pełni życia, gorącym pragnieniem, aby Jezusa w tym utajeniu miłościwym, znano i kochano!

Naśladowniczkami Najświętszej Panny, w gorliwym i odważnym szukaniu Jezusa, były święte niewiasty: dwie Marie, Weronika, a nade wszystko Maria Magdalena; nie myślały one o sobie w strasznych i groźnych chwilach Męki – a męstwo kilku tych niewiast, na wieki sławnym się stało. Kościół modli się codziennie tysiącami ust w Oficjum o Najświętszej Pannie "*za pobożną płęć niewieścią*", a modły te zawdzięczają niewiasty pierwowzorowi wszelkiej cnoty Matce Boga-Człowieka!

Modły te całego Kościoła, obowiązują kobiety do pobożności prawdziwej, rozumnej, oświeconej, – uczącej życia poświęconego, – obowiązują je do czci gorliwej Przenajświętszego Sakramentu, do zadośćczynienia za obojętność i zniewagi świata.

II. Czy my się oddajemy Panu Bogu tak całkowicie, jak On nam się w każdej Komunii oddaje? Cały ogrom zasług Chrystusowych, życiem Jego i śmiercią nagromadzonych, stają się udziałem naszym w każdej Komunii. Przez Komunię zwiększa się prawo nasze do zbawienia, rozstrzyga się wieczność nasza; przez Komunię robi się niebo z serca naszego... a my co? Czy się przygotowujemy do aktu tak niezmiernej świętości? Czy po Komunii przytulamy się duszą do tego skarbu, jakiśmy wzięli? Czy czerpiemy w nim obficie? Wszystko w nim jest, i wszystko na zawołanie naszej miłości. Ale miłości... zrozumiemy to raz. Trzeba się nauczyć kochać Pana Jezusa, trzeba się w to włożyć jak w dobry nałóg, jak w potrzebę niezbędną.

Jezus został na ziemi pod taką kruchą postacią, abyśmy się czuli do obowiązku opieki, czuwania nad Nim; – abyśmy byli jak Maryja pełni uczuć macierzyńskich dla Jego niemocy. Pewna dusza bardzo do Najświętszego Sakramentu nabożna, przyznawała się, że gdy widzi monstrancję niezręcznie braną, lub kielich z Hostiami trącony, uczuwa fizycznie, jakby ukłucie szpilką w sercu. – Prośmy Boga o takie współczucie z Nim, o takie współzycie z Maryją.

Oddawajmy Eucharystii zewnętrzną cześć. Jezus daje nam tak wiele oznak Swej miłości wewnętrznie, ale w Najświętszym Sakramencie został także dla czci zewnętrznej. Nie lękał się obojętnych i świętokradców, – został dla ukochanych i kochających – licząc, że Mu miłość odda stokrotnie, wynagrodzi tysiącnie, wszystko, co złość Mu wyrządziła i wyrządza.

W krajach, gdzie żywiej niż u nas czują i praktykują cześć Przenajświętszego Sakramentu (musimy to przyznać z boleścią), wychodzą pisma periodyczne, zdające sprawę ze wszystkiego, co się czyni ku uczczeniu Najświętszego Sakramentu; one podają także zniewagi Jezusowi w Hostii Przenajświętszej, przez wrogów Jego wyrządzane. Te ostatnie są czasem tak straszne, że pobudzają nagle, najospalszych nawet, do żywego udziału w wynagrodzeniach miłości. Niedawno donoszono, że bezbożni ukradli Hostie poświęcane, i dali je małym dzieciom do zabawy. Rozważmy, co się działo przy tym; jak się sypały okruszyny, jak je roznoszono na podszwach, jak się poniewierał Jezus po śmietnikach, wymieciony z izby; – te cząsteczki, które kapłan tak starannie zbiera przy Mszy świętej, – jak ich było pełno na podłodze, na sukniach dziecinnych!... gdzie się dostawały, nim się zatraciły postacie i nim Jezus *mógł* odejść. On *nie może* odejść, póki ten biedny chleb się nie zepsuje! On się tak związał dla nas; miłość tylko mogła coś podobnego wynaleźć, i ona jedna może to wytrzymać. – Ach, kochajmy Go raz przecie, ale kochajmy

naprawdę. Jezus wart takiej miłości, która Mu oddaje życie, zdrowie, mienie i wszystkie jeszcze inne miłości w dodatku!

Westchnienie. Matko, niech z Tobą stajemy zawsze w obecności Jezusa, niech Go z Tobą i od Ciebie bierzemy w Komuniach, – a nie stracimy Go nigdy.

Praktyka: Przy najbliższej Komunii postaram się o szczególne skupienie przez silną wiarę w obecność Pana Jezusa w Eucharystii.



DZIEŃ XXXI

O życiu w duchu Kościoła

I. Cóż to za szczęście wierzyć! Człowiek, który nie wierzy, jest *bez nadziei*. Rozważmy to słowo: *bez nadziei*. A zatem bez prawdziwej przyszłości, bo czymże jest to jutro tak śliskie i niepewne? Dziękujmy Bogu za łaskę wiary, pielęgnujmy ją w sobie, czerpiąc z tego nieprzebranego bogactwa, jakie ona nam przedstawia, a oprócz korzyści udoskonalenia się, znajdziemy także w wierze materiał wyższego znaczenia i niezrównanej piękności, który nam niezawodnie ozdobi to szare, powszednie życie.

Kiedy przez Wniebowstąpienie Pańskie, została Najświętsza Panna rozłączona na cały czas życia swego ziemskiego z najukochańszym Synem swoim, – czymże zapełniła tę straszną próżnię? Oto pielęgnowała, jak mówi Ewangelia, – początki Kościoła i razem z Apostołami obchodziła rocznice dni pamiętnych w życiu Jej Boskiego Syna; początkowała szereg świąt, jakie Kościół późniejszy uporządkował i do uroczystego obchodzenia po wszystkie czasy przeznaczył. Ci, którzy układali wzniosłą liturgię Kościoła, bliżej byli tych faktów, tak co do czasu, jak i co do światła w tym przedmiocie. Co w niej nam zostawili, jest zarazem historią najwierniejszą i modlitwą najpodnioślejszą,

której bez wzruszenia niepodobna czytać, a od której, poznaawszy ją, trudno się oderwać. Każda część roku kościelnego, każdy niemal dzień, ma w Mszałe rzymskim i w Brewiarzu kapłańskim swoją historię i swoją, że tak powiemy, fizjognomię; – obraz, który dopiero za rok znowu powróci.

Ale i dla ludzi na świecie żyjących i nie mających (wstyd powiedzieć) czasu dla Pana Boga, istnieje w Epistołach i Ewangeliach na każdy dzień, a choćby tylko na każde święto, sposobność zjednoczenia się z duchem Kościoła. Mówimy nieraz, że życie czcze, że nie ma go czym zapełnić; poziewamy z nudy, zwłaszcza w dni wolne od pracy, jakimi są święta; o, gdybyśmy znali ducha tych świąt – gdyby duch Kościoła św. żył w nas, wiedzielibyśmy gdzie pójść myślą w takie dni i zamiast czczości, czulibyśmy całą żywotność, jaka jest w wierze, cały skarb, jaki jest w zasługach Chrystusa Pana i życiu Maryi!

II. A więc, choć w części odmieńmy nasze zwyczaje od ostatniego dnia tego przebłogosławionego miesiąca. Każdy dzień to jest perełka wielkiego różańca życia naszego, mamy na niej zaznaczyć, cośmy dla Pana Boga i dla duszy naszej uczynili. Przyjdzie dzień przeglądu tych perełek, – o jakże nam będzie żal wtedy – jeżeli już nie wstyd! Wieleż tych dni zeszło bezmyślnie, bezskutecznie, bez usiłowania wszelkiego z naszej strony. Obudziliśmy się z rana, wstrząsnęli się jak ptak na gałęzi drzewa – i jak on poleciełi bezmyślnie przed siebie. – A Pan Bóg patrzył na nas miłośnie i czekał otwartym sercem; – a Maryja Przenajświętsza, gotowa była w Serce Syna swojego nas wprowadzić.

Postanówmy sobie uroczyscie, że kilka rzeczy wśród dnia *nigdy* nie omieszkamy: 1) że się zawsze po obudzeniu stawimy w obecności Bożej, a to tak serdecznie, tak rzeczywiście, jak gdyby Pan Jezus w Osobie swojej najmilszej i Matka Jego najdobrotliwsza czekali na to nasze stawienie się, i mieli nas wziąć w opiekę na cały ten dzień; a potem pomodliwszy się ustnie lub porozmyślawszy trochę, zaczniemy dzień z pewnym planem; – porachujemy co najpilniejsze do zrobienia, czego obowiązek, czego miłość bliźniego, wymagają po nas – i dopiero po tych pytaniach pójdziemy do zatrudnień naszych, zaczniemy żyć. 2) że *nigdy* nie pójdziemy na spoczynek bez rachunku sumienia. Można wszystko opuścić z praktyk pobożności, lecz oddania się w ręce Jezusa i Maryi i rachunku sumienia opuszczać nie wolno. Kilka minut czasu wystarczy na to, choćby w chorobie, choćby w pracy – choćby po balu.

A potem jeszcze obiecajmy sobie, że się rozpoznamy z Rokiem kościelnym; że się nie będziemy pytali bezmyślnie kalendarza, co to za dzień?

który w miesiącu? lecz że się postaramy o oświecenie się w jakiej części roku kościelnego żyjemy i jaką nam ten czas przedstawia *pamiętkę* z życia Chrystusowego: – bo On, najdroższy nasz Zbawiciel, chciał, abyśmy obchodzili Jego *pamiętki*. Sam to powiedział w uroczystej chwili wieczerzy swojej, Paschy swojej ostatniej, którą pożywać *pragnął pragnieniem wielkim*, z uczniami swymi, a nie tylko z nimi, ale z wszystkimi, co przez ich pośrednictwo uwierzą w Niego – i to aż do ostatniego człowieka, który będzie żył na końcu świata.

Nie bądźmyż tak bezduszni, abyśmy w tych rocznicach Chrystusowych, jakimi są czasy kościelne, nie brali udziału. Każde święto przypomina nam Jezusa lub Maryję – a zawsze Jezusa i Maryję. Niechże nam nie przypomina daremnie, – a da Pan Bóg, że po tym wygnaniu ziemskim, Maryja "raczy nam ukazać" swojego Syna. Amen.

Westchnienie. Nie daj, o Matko ukochana, abyśmy Cię odeszli pamięcią, myślą, modlitwą; – wzięłaś nas w tym miesiącu za rękę – o nie puść nas, o prowadź i doprowadź do życia z Jezusem i z Tobą tu i na wieki.

Praktyka: Wróć myślą do pierwszego dnia tego miesiąca i za wszystkie odebrane od Boga dobrodziejstwa podziękuję, wszystkie postanowienia odnowię i w nich się umocnię.

Deo gratias et Beatae.



Rozmyślania na każdy dzień maja. Zapiski z konferencyj majowych ks. Zygmunta Goliana ^(a). Dodano najwyborniejsze modlitwy i pieśni do Matki Najświętszej. Kraków 1931. Wydawnictwo Księży Jezuitów, str. 216. ^(b)

(Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześiono).

Pozwolenie Władzy Duchownej:

Można drukować.
Kraków, dnia 1 lutego 1930.

Ks. Stanisław Cisek T. J.
Prowincjał Małopolski.

L. 1483/30

Pozwalamy drukować.
Z Księżęco-Metropolitalnej Kurii
Kraków, 7 lutego 1930.

† *Stanisław, Bp.*
wik. gen.

Ks. A. Obrubański
kanclerz.

Przypisy:

(a) O Autorze zob. 1) O. Zdzisław Bartkiewicz SI, [*Krótki rys życia śp. ks. Zygmunta Goliana.*](#)
2) Bp Michał Nowodworski, [*Śp. ksiądz Zygmunt Golian.*](#) 3) Ks. Franciszek Eberhard SI, [*Kazanie wygłoszone na nabożeństwie żałobnym za duszę ś. p. X. Zygmunta Goliana.*](#) (c)

(b) Pominięto modlitwy i pieśni na ss. 185-214. (d)

(c) Zob. Ks. Zygmunt Golian, 1) [*O dobrym wyrozumieniu chłosty Bożej i o zbawiennym z niej korzystaniu.*](#)

2) [*O sądach Bożych spełniających się w narodach przez Kościół, w ludziach przez sumienie.*](#)

3) [*O trzech wielkich pobudkach do ciągłego pracowania na zbawienie.*](#)

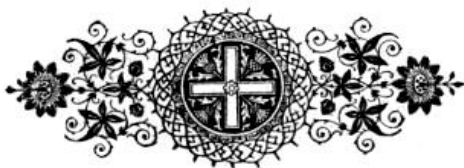
4) [*O żarliwości w sprawie Bożej.*](#)

5) [*O trzech stopniach, po których ku nam zstąpił Syn Boży, stawszy się człowiekiem.*](#)

6) [*Związek tajemnicy Niepokalanego Poczęcia z niepokalanością życia Chrystusowego i naszego.*](#)

7) [*Kazanie na uroczystość św. Szczepana. O mocy chrześcijańskiej.*](#)

- 8) *O szczęściu życia i działania dla Boga. Kazanie na uroczystość św. Franciszka Serafickiego.*
- 9) *Kazanie na pogrzebie śp. Maurycego Manna.*
- 10) *Sto rozmyślań o Przenajświętszym Sakramencie na tle Pisma świętego.*
- 11) *Pociecha dla dusz chrześcijańskich czyli nabożeństwo zaduszne poprzedzone Traktatem o czyśćcu św. Katarzyny Genueńskiej.*
- 12) *Moderantyzm a ultramontanizm. (Polemika ze "stańczykiem" Józefem Szujkim).*
- 13) *Boleści Kościoła. List do Margrabiny Wielopolskiej.*
- (d) Por. 1) Św. Robert kard. Bellarmin SI, Biskup, Doktor Kościoła, *Wykład Nauki Chrześcijańskiej. (Katechizm większy).*
- 2) OO. Redemptoryści, *Książka Misyjna (modlitewnik).*
- 3) Św. Alfons Maria Liguori, Doktor Kościoła, a) *O wielkim środku modlitwy do dostąpienia zbawienia i otrzymania od Boga wszystkich łask, jakich pragniemy.* b) *Uwielbienia Maryi (De Mariae gloriis).*
- 4) Ks. Franciszek Proschwitzer, *Matka Boska w roku kościelnym. Nabożeństwo majowe w 32 rozmyślaniach.*
- 5) O. Ludwik Fanfani OP, *Różaniec Najświętszej Panny Maryi. O odmawianiu Różańca św. (De Rosario Beatae Mariae Virginis. De Rosarii recitatione).*
- (Przyp. od red. *Ultra montes*).



([HTM](#))